OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Poniedziałek 6 lipca 1936 r. Nr. 189

Urzędnik musi być uczciwy

Sensacyjna mowa premjera Składkowskiego

W dniu wczorajszym na zebraniu dyrektorów Izb Skarbowych prezes Rady Ministrów gen. Składkowski wygłosił następujące przemówienie:

„Jestem wdzięczny panu Wicepremjerowi, że pozwolił mi tutaj zabrać głos.

Cały szereg rzeczy, które robię, które może „wyprawiam" z administracją i urzędnikami, mogą się wydać, że to jest swego rodzaju sadyzm.

Proszę panów, kiedy Sejm po wyborach w r. 1928 zmuszał mnie, ażebym **oddał choć by jednego starostę na pożarcie**, żebym powiedział, że starosta ten przekroczył to, co ja nakazałem robić przy wyborach, to ani jednego policjanta, **ani jednego starosty nie dałem**, bo jeżeli, który z nich nawet przekroczył to, co ja nakazałem, to w każdym razie ja dałem te wytyczne i ja za to odpowiadałem.

Jestem głębokim zwolennikiem tego, że my urzędnicy, **między sobą możemy się kłócić**, mogę panom dokuczać, mogę zmieniać nastawienie panów, przyczem panom szereg rzeczy może się wydać dziwnemi: „premjer się włóczy o 8-ej rano, żeby zobaczyć, czy urzędnicy w Węgrowie przyszli do biura — to warjat".

Panowie będziecie zdziwieni szeregiem rzeczy, ale jestem przekonany, że przyzuacie, kiedy będę odchodził, że chciałem szereg istotnych rzeczy zrobić, mimo, że przytem wam nieraz dokuczałem. Ja nie będę nigdy tym, który mówił: „Mój Boże co ja bym mógł zrobić, gdybym miał lepsza administrację".

To ja mam zrobić dobrą administrację, to ja odpowiadam, za nią. Kiedy administracja jest zła, to znaczy, że ja jestem zły.

Ja będę do was przychodził o 8 rano, ja będę wam dokuczał. Szereg urzędników powiada: „To jest poniżenie stanu urzędniczego, potem wszyscy mówią, że „on" przyjechał, mnie nie zastał i wszyscy się nademną natrząsają".

Niewątpliwie taki urzędnik, który urzęduje nie tak, jak należy, jest w przykrej sytuacji, ale wierzcie mi, że nie zwalczam urzędników, ale zwalczam nasze narowy. Jeżeli ktoś mówi, że jest naczelnikiem, więc nie wypada mu przyjść przed 10-tą do biura, a w całym szeregu państw nawarstwienia takie były, i u nas też to pokutuje — to ja te złe obyczaje zwalczam, a nie urzędników.

Jestem przekonany, że stanowisko urzędnika w Polsce nie jest dostatecznie cenione, jestem przekonany, że urzędnik, to jest żołnierz w czasie pokoju, to wszystko jedno, czy on zdoła uzyskać dla państwa 20 milj., czy 20 tysięcy, to jest jednakowo płatny, on nie pracuje na procent. Jego praca, jeżeli jest wydatna, to napewno więcej daje państwu, niż on odbiera, ale jeżeli **źle pracuje, to jest pasożytem, którego trzeba wyrzucić.**

Dlatego apeluję do panów po koleżeńsku i to jest najważniejsza rzecz, którą chcę, żebyście z zetknięcia dzisiejszego ze mną wynieśli: **jeżeli nie podciągniemy administracji, jeżeli nie stworzymy typu urzędnika, o którym obywatele będą mówić z szacunkiem — to do tej chwili my nie potrafimy wykonać swoich zadań.**

Dzisiaj sytuacja jest tak uproszczona, że byle mydłek, który dla Polski nic nie zrobił uważa, gdy wymówi tylko wyraz „biurokrata", że potrafi nim poniżyć najuczciwszego i najdzielniejszego urzędnika.

Czy panowie myślicie, że mnie to bawi, że mogę którego z was nie zastać w biurze, czy też jaką inną rzecz wytknąć? Daj Boże, żebym mógł was zastać w biurze, i po koleżeńsku porozumieć się, ażebyśmy mogli we wzajemnym szacunku te pół godziny spędzić i powiedzieć sobie: *my budujemy Polskę. Wtedy będzie dobrze, ja nie będę szukał dziury w całem.*

To jest ogólne moje przedstawienie się panom, jako kolegom, żebyście mieli pojęcie, jak się ustosunkowuję do urzędników. Chcę podkreślić, że wcale nie uważam, iż należy urzędnika napędzać batem. Co z tego, jeżeli on będzie od 8-ej siedział w biurze i powtarzał sobie do dziewiątej: Składkowski jest idjota, siedzę przy biurku od 8-ej i nic nie robię.

Chodzi o to, żeby on powiedział: *będziemy pracować, bo trzeba budować państwo.* Ja chcę przemówić do tej najlepszej strony, którą panowie macie w sobie, właśnie dlatego, że jesteście urzędnikami ,żeście się poświęcili pracy dla państwa, niezależnie od wynagrodzenia.

Ja apeluję do waszego koleżeństwa nie w chwili, gdy zjawię się do was z prośbą o wypłacenie mi emerytury, ale dzisiaj, gdy chcę pracować z wami. Proszę, żebyście panowie brali te rzeczy, które robię, jak chcecie, ale żebyście nigdy nie myśleli, że chcę wam dokuczyć, że chcę poniżenia urzędnika. W każdem społeczeństwie, niezależnie od jego ustroju, musi być urzędnik.

Chodzi o to, **żeby urzędnik był nietylko uczciwy** — my się zanadto sugerujemy tą uczciwością, jak jest uczciwy, to już wszystko — dla mnie to jednak mało — **on musi być czynny, musi mieć inicjatywę, musi umieć pracować. Uczciwych idjotów każdy z nas znał dużo, ale przecież nie szanowaliśmy ich za taką uczciwość.**

Teraz przechodzę do specjalności panów. Chciałem prosić panów o rzecz, która mnie najbardziej uderzyła w waszej pracy. To jest często spotykann nierównomierność w ściąganiu podatków z poszczególnych warstw ludności. Chciałem podkreślić to, co już poruszył pan wicepremjer. Jeżeli naprzykład przyjeżdżam do jednego powiatu i widzę, że średnia własność ziemska zapłaciła 85 procent wymierzonych podatków, a jadę do powiatu sąsiedniego i dowiaduję się, że tam średnia własność zapłaciła jedynie 10 procent, to w tem coś jest. To znaczy, że nie ma jednolitego sprawiedliwego nacisku. Nie myślcie, że chcę, żebyście zniszczyli średnią własność ziemską. To są warsztaty pracy w państwie, ja chcę tylko, żeby nie było uprzywilejowania.

Ja uprzedzam, że będę przywiązywał największą wagę do tego, jaką znajdę proporcję przy ściąganiu podatków z poszczególnych warstw ludności. Ja to będę badał, bo to mi da najlepsze pojęcie, jakimi są urzędnicy w danem miejscu. To będzie najbardziej objektywna miara ich pracy.

To wszystko, co chciałem powiedzieć. A kiedy przyjadę do panów, proszę żebyście mi za złe nie mieli, gdy na te rzeczy będę zwracał uwagę. **Proszę przyjąć mnie tak, ażeby było widać, że uważacie mnie za swego kolegę".**

SAMOLOT WPADŁ DO MORZA

W pobliżu Ymuiden (Holandja) wpadł do morza samolot niemiecki. Jeden z członków załogi samolotu poniósł śmierć na miejscu.

Krwawe walki w Palestynie

Tajemnicza narada między wysokim Muftim a Wysokim Komisarzem

JEROZOLIMA, (PAT). — Wczoraj w południe odbyło się zebranie arabskiego komitetu strajkowego dla rozpatrzenia sytuacji.

Według pogłosek wielki Mufti ma być za zaprzestaniem strajku, natomiast inni wybitni Arabowie mieli wypowiedzieć się za dalszem prowadzeniem akcji strajkowej.

Wysoki komisarz przyjął wczoraj wielkiego Muftiego. Szczegóły, dotyczące rozmowy, trzymane są w ścisłej tajemnicy, ale w Jerozolimie uważają, że omawiano sprawę zmiany sytuacji na przyszłość.

W całym kraju aresztowano szereg Arabów, u których znaleziono karabiny i amunicję. Koło Gazy nieznani sprawcy usiłowali wysadzić w powietrze most kolejowy, raz pewien odcinek toru. Za mach, chociaż się nie udał, wyrządził jednak pewne szkody.

Wysłany na miejsce patrol był ostrzeliwany przez Arabów. W miejscowości Berszeba demonstranci wybili szyby na posterunku policji.

AMMAN (Transjordanja) — PAT. — Władze angielskie postanowiły wydalić czasowo z kraju starszego syna udzielnego księcia Transjordanji Abdulli, księcia — następcę Tatala, za jego sprzyjanie powstańcom palestyńskim.

Książę Tatal utrzymywał bliższe stosunki z przywódcami palestyńskiemi i rzekomo nawet zamierzał wyjechać do Palestyny z grupą swych zwolenników.

MEKKA (PAT). — W północnym Hedżasie propaganda za zbrojnem wystąpieniem po stronie palestyńczyków, znajduje szeroki oddźwięk, a wrzenie wśród miejscowych plemion coraz bardziej przybiera na ostrości.

Władze Suudskie skoncentrowały w tej części kraju znaczne siły policyjno-wojskowe. Król Abdul-Aziz prag nie utrzymać ścisłą neutralność, ale również jest zdecydowany bronić wszelkiego pogwałcenia granic swego państwa. W porcie Akaba stoi parę angielskich statków wojennych.

Premjer Składkowski na miejscu

ostatnich tragicznych wypadków

P. premjer Składkowski w towarzystwie ministra rolnictwa i ref. rolnych Poniatowskiego oraz wojewody lwowskiego Beliny-Prażmowskiego odbył w dniu 5 lipca inspekcję ognisk strajków rolnych.

Pierwsze ognisko w pow. rudeckim. Tło strajku ekonomiczne. Użycie broni przez policję na folwarku Ostrów było konieczne ze względu na obronę życia sprowadzonych w czasie strajku robotników rolnych z innych części województwa.

Drugie ognisko w pow. przeworskim w majątku krakowskiej Akademji Umiejętności — Krzeszowicach. Tło strajku początkowo ekonomiczne przybrało następnie charakter polityczny.

W międzyczasie prokurator zarządził aresztowanie kilku podżegaczy do nieporządku. Tłum zażądał wydania aresztowanych od komendanta oddziału policji pilnującego majątku Akademji Umiejętności. Gdy mimo oświadczenia komendanta oddziału policji, że aresztowani zostali odesłani do Rzeszowa, tłum zaatakował policję, raniąc kilku policjantów, w tem komendanta oddziału aspiranta Pacierskiego, policja w obronie własnej i zagrożonego majątku Akademji **użyła broni. Strajk trwa.**

Po stwierdzeniu tych faktów na miejscu oraz po odbyciu konferencji w starostwie w Rzeszowie z wojewodami lwowskim Beliną-Prażmowskim i krakowskim Gnoińskim — premjer Składkowski z ministrem Poniatowskim powrócili do Warszawy.

ZDRADZIECKIE STRZAŁY

Po odbytem w gmachu socjalistycznych związków zawodowych zebraniu członków związku zawodowego przemysłu mleczarskiego, w Madrycie, gdy grupa uczestników zebrania wyszła na ulicę, z sąsiedniej uliczki dano do niej kilkanaście strzałów rewolwerowych.

Dwóch ludzi zostało zabitych na miejscu, a 3-ch odniosło ciężkie **rany.**

Straszny wybuch pocisku

GORYCJA (PAT.) Pięć osób zajmujących się w okolicach Gorycji poszukiwaniem materjałów pozostałych po wielkiej wojnie znalazło pocisk armatni, nawpół zagrzebany w ziemi.

W czasie wydobywania pocisku nastąpił wybuch. Nadbiegli mieszkańcy pobliskiej wsi znaleźli zniekształcone trupy bez głów, w promieniu zaś 100 metrów od miejsca wypadku znaleziono rozrzucone kawałki ciała pozostałych dwóch osób.

Frontem do morza

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Stypa nad Abisynją

Genewa przeżywa znowu swoje wielkie chwile. Nie jednak dlatego, że Liga Narodów notować może jakieś znaczne sukcesy. Broń Boże!

Odbywa się jedynie tam wielki zjazd mężów stanu. Przybyła pierwszorzędna ekipa. Premjerowie i ministrowie spraw zagranicznych. Kiedy w październiku ubiegłego roku dyplomaci zjechali się do Genewy, większość z nich była w lepszych nastrojach, aniżeli obecnie. Uchwalili wówczas sankcje wobec Włochów, wprawiając w ruch po raz pierwszy cały ligowy aparat. I stwierdzono, że sankcje nie udały się. Obojętne dlaczego.

Faktem jest niemal, że ta sama grupa dyplomatów, uchwalając sankcje wierzyła, że uniemożliwi Włochom wojnę abisyńską, nie dopuści do zwycięstwa nad napadniętym, a teraz szuka na gruzach swoich złudzeń sposobu pogodzenia się z napastnikiem. Trudno wyobrazić sobie większą ironję i złośliwość!

„BEZWARTOŚCIOWE SANKCJE".

Czy może być coś bardziej złośliwego, jak porównanie mów min. Edena lub komisarza Litwinowa? Przed pół rokiem ci panowie w sposób najbardziej zapalczywy i namiętny występowali w obronie Abisynji, zapewniali negusa o skuteczności pomocy Ligi Narodów, sypali gromy pod adresem Włoch, a teraz...

Mocne słowa negusa, wołające o pomoc, jego wezwanie o sprawiedliwość pozostało bez echa! Panowie dyplomaci stwierdzili, że sankcje ekonomiczne zawiodły, że trzeba było użyć siły wojskowej, a skoro tego nie zrobiono to nie można dłużej utrzymać bezwartościowych sankcyj gospodarczych. Czyżby w październiku nikt z mężów stanu nie potrafił ocenić należycie sytuacji?...

SYTUACJA NEGUSA.

Liga Narodów przybija ostatni gwóźdź do trumny Abisynji. Bez znaczenia jest fakt, że Liga nie uzna zaboru tego państwa. Nie zmienia przecież to istotnego stanu rzeczy: rządów włoskich w Abisynji!

Negus zapewnia, że w niezajętych przez Włochów częściach kraju rządzi jego rząd, że wróci dla podjęcia walki. I to są tylko słowa.

Do wojny trzeba pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Tych Negus nie posiada. Najważniejsze prowincje zajęte są przez wojska włoskie. Pozostałe wpadną im również zczasem. Oczywiście, że Włosi liczą się z tem, że podbój kraju potrwa jeszcze długi okres czasu, że będą mieli do czynienia z partyzantką. Ale są to normalne zjawiska w każdym kraju podbitym. Niepodległości Abisynji Negus już nie wskrzesi, natomiast prawdopodobnem jest, że wicekról marszałek Graziani podbije całą Abisynję.

KULISY DYPLOMACJI FRANCUSKIEJ.

Obecna sesja Ligi Narodów została wykorzystana w pierwszym rzędzie dla nawiązania rozmów nad nowym układem sił w Europie. Wskazywaliśmy już kilkakrotnie, że chodzi przedewszystkiem o wciągnięcie zpowrotem Włoch do polityki europejskiej. Tutaj działa w pierwszym rzędzie polityka francuska, która pragnie współudziału Włoch w utrzymaniu obecnego stanu terytorjalnego. Chodzi oczywiście o niedopuszczenie do rozprzestrzenienia się wpływów niemieckich.

Rząd francuski ma również nadzieję, że uda mu się dojść do porozumienia z Niemcami, że Rzesza w obliczu nowej sytuacji podporządkuje się ogólnej polityce europejskiej i gotowa będzie na szereg ustępstw. Dla Francji ważny jest oczywiście taki układ w którym Niemcy zagwarantowałyby nietykalność granic, przyczem zdecydowałyby się na ograniczenie zbrojeń. Zanim jednak do tego dojdzie upłynie jeszcze wiele wody w... Renie.

Chwilowo Rzesza niemiecka śledzi z dużem zainteresowaniem rozwój wypadków w Europie i pilnie wypatruje odpowiedniej chwili dla zajęcia Austrji. Berlin żadną miarą nie chce się pogodzić z istnieniem samodzielnego państwa austrjackiego. Austrja jest kościem niezgody między Berlinem a Rzymem. Te państwa dzieli li tylko sprawa austrjacka. A to bardzo wiele.

Mussolini, zdaje się, chce ratować niepodległość Austrji przez osadzenie na opuszczonym tronie Habsburga. Napotyka to na zdecydowany opór Berlina i Małej Ententy. Na tym odcinku znalazła nagle wspólny język Czechosłowacja z Niemcami.

Wydaje się, że właśnie tendencje habsburgskie Mussoliniego spowodowały, że Mała Ententa zajmuje teraz w Lidze nieprzychylne stanowisko wobec Włoch.

Anglji bardzo zależy na zlikwidowaniu spraw europejskich, gdyż ma wiele kłopotów pozakontynentalnych. Niepokoje w Palestynie nie ustają, dominja są niezadowolone, Indje i Egipt stawiają różne żądania, Japonja pcha się do Chin, nie bacząc na interesy Imperjum Brytyjskiego i t. p.

W przyszłym tygodniu zostanie załatwiona sprawa sankcyj i tem samem otworzą się wrota dla współdziałania Włoch w Europie. Rozpocznie się nowy, ciekawy okres walk dyplomatycznych.

Upał wprawdzie mocno doskwiera, ale nic nie zapowiada, żeby spowodował przerwę w dyplomatycznej rozgrywce. Widocznie upał dobrze robi mężom stanu i dyplomatom.

Napoleon Sądek

WŁASNY DOMEK!

Całe życie marzyli państwo Majewscy o własnym domku na wsi, takim niewielkim z ogródkiem, gdzieby można było w niedzielę, po całym tygodniu pracy w mieście, odpocząć zdala od ludzi, w ciszy i samotności.

Długie lata ciułali na ten cel i wreszcie marzenia się ziściły. Pewnej słonecznej niedzieli państwo Majewscy znaleźli się w swym własnym domku pod Warszawą.

Pogoda była wspaniała. Pani Majewska krzątała się w kuchni, a jej małżonek rozłożony wygodnie na leżaku rozkoszował się ciszą i odpoczynkiem.

— Pięknie jest na świecie — myślał. — Słońce tak przyjemnie grzeje... wiaterek powiewa... cisza dookoła... zaraz będzie obiad... Ach, jak dobrze na świecie!

Tak myślał pan Majewski. Zapomniał bowiem zupełnie, że prócz słońca, powietrza i innych pięknych rzeczy są jeszcze na świecie koleje, kolejki i autobusy, które co parę minut przywożą na wieś nowy transport gości z miasta.

Dzięki właśnie jednemu z tych środków lokomocji błogie rozmyślania pana Majewskiego zostały przerwane wejściem do ogrodu gości. Przyjechał wuj Kleofas z małżonką i z synkiem.

— Psia kość! — zaklął pan Majewski. — Cały spokój djabli wzięli.

I z goryczą w sercu ruszył na spotkanie gości.

— Ach jaka miła niespodzianka — wysilił się na uśmiech. — Bardzo ładnie, że o nas pamiętacie!

Sapiąc ciężko ze zmęczenia, wujenka odstawiła koszyk, który z sobą przywiozła i zajęła szybko opróżniony przez gospodarza leżak.

— Ładnie tu u was — stwierdził wuj, rozglądając się dokoła. — I powietrze świetne... Takie powietrze apetyt pobudza. Chyba u was jeszcze przed obiadem, co? Specjalnie wcześniej wyjechaliśmy, żeby na obiad zdążyć...

Pan Majewski poczuł ucisk w okolicy serca... Przeprosił na chwileczkę i poszedł do kuchni...

— Co robić? — załamała ręce żona. — Teraz przy niedzieli nic nie dostanę. Dwa sznycle na pięć osób nie wystarczą!...

— Co masz jeszcze?

— Parę główek sałaty, ogórek i chleb.

— W porządku — zadecydował pan Majewski. — Podasz do stołu sałatę i ogórek. Sznycle odstaw do piecyka, zjemy później! Nie mam zamiaru głodować we własnym domu!

*

— Czy więcej nic u was niema? — zaniepokoił się wujek, kiedy na stole zjawiła się sałata i ogórek.

— Niema! — oświadczył krótko pan Majewski. — Doktór nam przepisał djetę. Jemy mało i tylko jarskie potrawy...

— Może tu jest jakiś sklepik... żeby coś dokupić? — spytała nieśmiało wujenka.

— Przy niedzieli zamknięty... Ale przecież wujenka z koszyczkiem przyjechała... Pewnie jakiś zapasik...

— Nie... — westchnęła stryjenka. — W koszyku jest mokra bielizna. Bo to wczoraj miałam pranie, a tu na wsi lepiej schnie. Więc zabrałam, żeby u was rozwiesić.

Sałatę i ogórek zjedzono w ponurem milczeniu. Wszystkim było ciężko na duszy. Goście byli głodni, a gospodarze inaczej sobie wyobrażali pierwszą niedzielę we własnym domku.

Po obiedzie wujostwo z synkiem wyszli do ogrodu, żeby rozwiesić bieliznę. Pani Majewska mrugnęła na męża.

— Idź do kuchni!...

Ale pan Majewski nie zdążył. W tej bowiem chwili furtka skrzypnęła i do ogrodu weszła nowa partja gości. Kuzyn Michał z żoną.

— Chcieliśmy zobaczyć wasz domek! — wołali już zdaleka. — Ach, jak tu ładnie, wspaniale! Tylko dajcie prędzej coś pić, bo umieramy z pragnienia.

Pani Majewska poszła do kuchni, żeby nastawić herbatę. Na progu stanęła, jak wryta...

Wuj Kleofas i jego synek, wykańczali właśnie już drugi sznycel.

— Znalazłem to w piecyku — uśmiechnął się wuj niewinnie. — Pewnoście zupełnie o tem zapomnieli, co?... A że wam doktór mięsa jeść nie pozwala, więc myśmy z Kaziem wrąbali wszystko.

Po dłuższym spacerze goście wrócili na kolację.

— Biedacy! — uśmiechnął się wuj Kleofas. — Znów będziecie jedli sałatę?

— Owszem! — powiedział, siląc się na spokój. — Bardzo was przepraszam, ale nic więcej nie mogliśmy dostać...

— Głupstwo! — zaśmiał się wuj. — Myśmy już pomyśleli o sobie... Dzwoniłem z dworca do Warszawy.

— Do kogo?...

— Do restauracji Pikalskiego... On cię dobrze zna... Kazałem przysłać przez chłopca pięć kolacyj.. Na twój rachunek...

— Co takiego?...

— Nie jesteś mi wdzięczny?... Przecież chyba nie masz zamiaru głodzić gości?...

— Na... naturalnie...

*

Z Warszawy przysłano wędliny, zakąski, pieczone kurczęta...

Państwo Majewscy jedli tylko sałatę... Powiedzieli, że doktór im przepisał djetę, nie wypadało się cofać.

Po kolacji złamani na duchu i ciele gospodarze wyszli na spacer do lasu. Goście zostali, żeby sobie pograć w karty.

Kiedy po dwóch godzinach państwo Majewscy wracali do domu goście skończyli już grę i rozmawiali o czemś z ożywieniem.

— Piękny wieczór. Szkoda teraz wracać do Warszawy — tłumaczył wuj Kleofas.

— Słusznie! — zgodził się kuzyn Michał. — Przenocujemy tutaj i pojedziemy z samego rana.

— Kobiety będą spały w jednem łóżku — dysponował wuj. — Ja z Kaziem w drugiem łóżku, a ty — zwrócił się do kuzyna — prześpisz się na leżaku.

— A gdzie będą spali gospodarze?

— Już jakoś sobie dadzą radę. Goście mają pierwszeństwo.

*

Państwo Majewscy słyszeli to w ukryciu. Zawrócili w milczeniu i poszli w stronę stacji.

— Jedziemy spać do Warszawy — mruknął pan Majewski. — Wiesz co? Niewarto było ciułać tyle lat na kupno własnego domku. To był zupełnie głupi pomysł.

— I ja tak myślę — westchnęła żona.

Nazajutrz w pismach ukazało się ogłoszenie:

„Domek z ogródkiem do sprzedania. Świetne położenie. Doskonałe miejsce odpoczynkowe".

Czy Polsce może grozić wojna?

Wszyscy biorą udział w ankiecie

Kto jeszcze nie nadesłał odpowiedzi — niech to zaraz uczyni

1. **Czy Polsce może grozić wojna?**
2. **Na czyją pomoc możemy liczyć?**
3. **W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska?**
4. **Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?**
5. **W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?**
6. **Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?**

Bezrobotny P. W. (W-wa) jest zwolennikiem budowy potęgi Polski własnemi siłami. I takie oto kreśli uwagi:

Robotnicy są fundamentem Polski

1) Może grozić Polsce wojna, i to nietylko z jednej strony, gdyż Polska otoczona jest sąsiadami silnymi i nieżyczliwie ustosunkowanymi względem Polski.

2) Na pomoc liczyć? Chyba tylko na własne siły, gdyż obca pomoc może nas tylko drogo kosztować, a korzyści — mało. W myśl przysłowia: „Upewnił się dziad na cudzy obiad, swego nie przygotował i cudzego nie jadł".

3) W razie wybuchu wojny stanowisko tylko neutralne, lecz musi być dobrze przygotowana, ażeby móc skutecznie odeprzeć każdy atak skierowany przez napastnika na nasze granice.

4) Najprawdopodobniej Niemcy, które nie mogą przeboleć utraty terytorjów i do dziś ostrzą zęby na Śląsk i Pomorze, na te odwieczne polskie ziemie, które i tak jeszcze nie wszystkie zdobyliśmy .

5) Jak uniknąć wojny? W żaden sposób Polska nie może, gdyż obowiązana jest bronić się, a to już jest wojna.

6) Każdego obywatela obowiązkiem świętym jest teraz popierać w miarę możności i sił komitety obrony Narodowej, składać najdrobniejsze nawet składki na dozbrojenia, z których utworzą się duże fundusze, za które będzie można budować potężną Polskę.

Prawda, że kiedy zaczynamy coś budować, to musimy bezwzględnie wiedzieć, czy to będzie wielki gmach czy też mały objekt, musimy zaczynać budowę od dołu, od fundamentów, ponieważ jeszcze dotąd nie znalazł się filozof, któryby rozpoczynał budowę od góry.

Generał Sikorski, były premjer rządu polskiego i zarazem Minister Spraw Wewnętrznych, na zjeździe robotników w Łodzi powiedział: Wy jesteście fundamentem, na którym się rozpoczyna budowa gmachu Rzeczypospolitej.

Czy były to słuszne słowa ówczesnego przedstawiciela władzy? Aż dziw bierze, że dziś ten fundament jest taki kruchy.. taki słabiutki. Trzeba zmienić system budownictwa gmachu, który się zowie Polska, zacząć budować od podstaw, jeżeli chcemy, żeby ten gmach był trwały, silny, bo gdy fundament będzie słaby, to wierzch burza zwali i gmach może runąć.

Sprawiedliwości, sprawiedliwości i jeszcze raz sprawiedliwości! Zmienić system budownictwa, przez sprawiedliwy podział skarbów polskich, pomiędzy wszystkich jej obywateli. Dać wszystkim pracę, żeby każdy z tych obywateli mógł egzystować i wychowywać młode i zdrowe pokolenia. Zatrudnić rezerwistów, którzy odbyli powinność wojskową i rzuceni zostali na pastwę losu.

Brak funduszów? Odjąć tym którym poprzydzielano po 5 — 6 albo 10.000 i jeszcze różne dodatki, a zaraz będzie fundusz mocniejszy. Zmniejszyć rozpiętość stopni w ten sposób, żeby nie było za mało temu u góry 10.000, a temu u dołu, za dużo 100 zł. na miesiąc. Jabym dał temu u góry 2.000 zł· a temu u dołu 200, toby było sprawiedliwie i po obywatelsku.

Na dozbrojenie 1/2%, od tego co zarabia 100 zł. i od tego co zarabia 6000, czy to jest sprawiedliwe? Chyba nie.

Jeżeli robotnik otrzyma pracę i będzie miał czem karmić swe dzieci, jeżeli rezerwista nie będzie rzucony na poniewierkę i głodowanie, to wtenczas będziemy mogli powiedzieć: „Bronić Cię będziemy aż do dni ostatka, boś Ty nasza Pani Królowa i Matka".

Ofiarniejszy daleko jest biedny robotnik niżeli bogaty kupiec i na zew Ojczyzny oddaje sam siebie chętnie. Mieliśmy tego przykład w roku 1920.

Dzisiaj wzywamy wszystkich Obywateli do wzięcia udziału w dozbrojeniu drogiej nam Ojczyzny.

ROBOTNICY!

Pójdźmy, bo bez nas Matka nam skona,
Wstrzymajmy świeży grobowy głaz,
Pójdźmy wytężmy męskie ramiona,
Niechaj nikogo nie braknie z nas.

Dziś spokój jest niepewny

P. Janina Stegienko (W-wa) pisze:

1. Polsce tylko może grozić wojna z Niemcami, bo choć Polska z Niemcami zawarła pokój, jednak na to nie może liczyć, bo wciąż są zatargi z Niemcami.

2. Najwyżej możemy liczyć na pomoc Francji. A najlepiej byłoby, gdyby Polska nie liczyła na niczyją pomoc, tylko na swoje siły.

3. W razie wybuchu wojny Polska powinna zająć stanowisko możliwe, neutralne, lecz przygotowana w każdej chwili, oraz zorganizować jak najlepiej obronę.

4. Mojem zdaniem wojnę rozpoczną Niemcy. Wielkie zbrojenie morskie, fortyfikowanie miast, zrywanie traktatów, nasuwa jasne przypuszczenie, że Niemcy w niedługim czasie rozpoczną działanie wojenne.

5) Polska może uniknąć wojny, przez dobre stosunki z sąsiadami.

6. Każdy z nas powinien przygotowywać się do obrony granic Polski. Dążyć do tego, żeby każdy z nas popierał Ligę Morską i Kolonjalną, Czerwony Krzyż, L. O. P. P.

Jutro dalszy ciąg ankiety.

Niedorzeczna zemsta żony

a w rezultacie sensacyjna rozprawa sądowa

Żona jednego z lekarzy w Górze Kalwarji, d-rowa R. podejrzewała swego męża o utrzymywanie nader intymnych stosunków z jej krawcową, panną Taubą C. Doktorowa mimo zastawienia sideł na domniemaną uwodzicielkę nie była w stanie przyłapać męża na „gorącym uczynku", ale przecież usłużne w takich przypadkach przyjaciółki damy nie omieszkały jej donosić o czułych spotkaniach wiarołomnego doktora.

Pani R. wpadła w bezsilną wściekłość i postanowiła wywrzeć zemstę na krawcowej w niesłychanie przemyślny sposób, mający w strasznie skompromitować pannę.

Oto doktorowa zakomunikowała lekarzowi powiatowemu dr. Eugenjuszowi Górnickiemu, że żywi podejrzenia, iż Tauba C. uprawia ukryty nierząd i będąc chora, sieje w całej okolicy zarazki choroby wenerycznej. Aby jednak nadać swemu oświadczeniu pozory troski o zdrowie moralne i fizyczne mieszkańców Góry Kalwarji, d-rowa R. podała, iż poza Taubą C. zajmują się prostytucją i są chore wenerycznie manicurzystka panna Chana G. i biuralistka panna Irena T.

Lekarz powiatowy polecił policji sprowadzić wszystkie trzy panny do swego gabinetu urzędowego celem zbadania. Policja rozkaz wykonała i mimo oporu delikwentek wszystkie trzy poddano oględzinom lekarskim. Wynik tych oględzin był rewelacyjny. Panny okazały się zdrowe i... dziewicami.

D-rowa R. nie przewidziała, że skutki zamierzonego figla będą tak opłakane.

Wszystkie poddane przymusowi oględzin panny wniosły przeciwko lekarzowi powiatowemu skargę do prokuratora. Występujący w ich imieniu adw. Nowogródski wskazał, że w postępowaniu lekarza powiatowego d-ra Górnickiego tkwią znamiona nadużycia władzy. Każdy człowiek ma konstytucyjnie zagwarantowaną wolność rozporządzania sobą, a w szczególności ciałem. Lekarz urzędowy może poddać badaniu kobietę wbrew jej woli tylko w tym wypadku, kiedy nie zachodzi żadna wątpliwość, iż uprawia prostytucję zawodową. Żadne prywatne informacje w takich wypadkach wystarczyć nie mogą. Prokurator po przeprowadzeniu śledztwa pociągnął do odpowiedzialności karnej lekarza powiatowego d-ra Górnickiego za nadużycie władzy.

W sprawie tej sporządzono już akt oskarżenia i akta przekazano Sądowi Okręgowemu w Warszawie.

Niezależnie od tego wszystkie trzy panny wystąpiły przeciwko d-rowej R. ze skargą o zniesławienie.

Serja wielkich procesów

rozpocznie się w najbliższym czasie

W najbliższym czasie toczyć się będą na Pomorzu 3 nowe sensacyjne procesy.

Dnia 16 b. m. rozpocznie się w Toruniu proces 21 oskarżonych o udział w krwawych zajściach, które rozegrały się w Toruniu w ubiegłym miesiącu.

Przed sądem w Grudziądzu odbędą się 2 procesy pozostające w bezpośrednim związku z procesem b. starosty działdowskiego, dr. Twardowskiego. Pierwszy z nich toczyć się będzie przeciw b. staroście w Świeciu, Krawczykowi, który już w czasie processu starosty Twardowskiego został nagle przeniesiony ze starostwa do urzędu wojewódzkiego w Toruniu. Wkrótce potem wytoczono b. staroście Krawczykowi dochodzenia o nadużycia.

Urząd prokuratorski w Grudziądzu prowadzi równocześnie dochodzenia przeciw urzędnikom starostwa w Nowem Mieście, oskarżonym o nadużycia przy regulacji rzeki Drwęcy. Szczegóły tych nadużyć otoczone są jeszcze tajemnicą śledztwa.

Wiadomo natomiast, że biegły księgowy Ryszard Paul dokonał z polecenia prokuratora rewizji ksiąg buchalteryjnych i przedstawił wyczerpujące orzeczenie, które stanowić będzie podstawę aktu oskarżenia w trzecim sensacyjnym procesie na Pomorzu.

ZDERZENIE PODCZAS MGŁY

Dwa meksykańskie samoloty wojskowe prowadzące loty ćwiczebne nad miejscowością Contreras w okolicach stolicy, zderzyły się we mgle i spadły na ziemię. Pułkownik Castrejen dowódca 1 pułku lotniczego, który pilotował jeden z aparatów, poniósł śmierć na miejscu. Trzej inni lotnicy są ciężko ranni. Aparaty uległy zupełnemu zniszczeniu.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

8.00 Sygnał czasu i pieśń, 8.03 „Audycja dla wsi". 8.45 Dziennik poranny, 9.00 Transmisja Nabożeństwa z Kościoła św. Krzyża w Warszawie. 10.30 Dawna muzyka w nowej interpretacji, 11.45 Przegląd teatralny, 12.03 Poranek muzyczny. W przerwie poranku około godz. 13.15 „Fragment z opisu Legjonów pod Kostiuchnówką 5 lipca 1916 roku" — z książki Felicjana Sławoj-Składkowskiego p. t. „Moja służba w Brygadzie", 14.30 Audycja dla wsi, 15.00 Koncert reklamowy, 15.30 Koncert rozrywkowy, 16.30 Reportaż z życia, 17.00 Koncert solistów, 18.00 Słuchowisko p. t. „Człowiek, który był czwartkiem" — K. G. Chestertona, 18.30 „Podwieczorek przy mikrofonie", 20.20 „Odwaga pani Setliffe" — skecz Jacka Londona, 20.40 Przegląd polityczny, 20.50 Dziennik wieczorny, 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali", 21.30 „Kupała" i pieśni białoruskie, 22.20 „Małe dzieci niechaj słodko śpią" — audycja muzyczna, 23.00 Muzyka taneczna.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Hrabia Wiśniewski owdowiał i ożenił się powtórnie. Z pierwszego małżeństwa pozostała mu córka Ina, zdradzająca od dziecka wybitne zdolności malarskie. Była stale prześladowana przez swoją macochę, która dręczyła ją na każdym kroku. Inka nieraz zraszała strumieniami łez grób matki, zwłaszcza, że rodzony ojciec zawsze był po stronie macochy i nie słuchał skarg i narzekań rodzonej córki. Mimo to Ina bardzo pokochała swoją przyrodnią siostrzyczkę Danusię, zrodzoną z drugiego małżeństwa jej ojca.

Pewnego razu w czasie nieobecności rodziców Danusia ciężko zachorowała. Ina zajęła się nią z całą troskliwością. Wezwała lekarza i zadepeszowała po rodziców. Czuwała przy chorej, nie odchodząc od niej ani na chwilę. Gy jej macocha przybyła i ujrzała ją przy Danusi, krzyknęła, że umyślnie nikogo nie dopuszcza, aby spowodować śmierć Danusi i zostać jedyną spadkobierczynią. Tego już było Inie zawiele. Postanowiła uciec z domu.

Dla niepoznaki zmieniła imię i nazwisko. Przybrała imię matki Iza oraz nazwisko Sarska, ponieważ wioska, z której matka pochodziła, nazywała się Sarsk. Niepostrzeżona uciekła z domu ojca i dotarła do Warszawy. Tu przez długie cztery lata utrzymywała się z udzielania lekcyj rysunków i malarstwa. Wreszcie, pracując usilnie nad umiłowaną sztuką malarską, zdołała wystawić swój obraz w Zachęcie i nawet zdobyć pierwszą nagrodę. Wnet była już pełnoletnia i postanowiła skorzystać z tego, aby wyzwolić się z opieki majątkowej ojca, który jej się wyrzekł raz na zawsze. Powierzyła swe sprawy adwokatowi.

Adwokat po zbadaniu sprawy oznajmił Izie, że hrabia Wiśniewski uważał córkę za zaginioną, rozporządził się więc powierzonemi jego opiece jej pieniędzmi i stracił je w nieszczęśliwych spekulacjach. Drugą córkę, Danusię, dał na wychowanie bogatej starej pannie Lerskiej, swej ciotce. Iza była więc pozostawiona własnym zarobkom. Nie mogła wszakże narzekać na brak pieniędzy, gdyż swą sztuką dobrze zarabiała. Pewnego dnia, gdy malowała krajobraz w lesie, była przypadkowo świadkiem pojedynku, którego ofiarą padł pewien wielce sympatyczny młodzieniec.

Był to Zdzisław hrabia Prawdzic. Rana jego była tak poważna, że niesposób go było przewieźć do Warszawy. Iza zaofiarowała mu swe pomieszczenie i swoją opiekę. Sama sobie się dziwiła, że nagle opanowało ją głębsze uczucie ku owemu rannemu młodzieńcowi, uczucie dotychczas zupełnie jej nieznane.

Zdzisław i Iza pokochali się.

Po dwóch latach miłości, spędzonych w podróżach, wrócili do Warszawy. Iza stała się strasznie zazdrosna o Zdzisława, czem zrażała go sobie coraz bardziej, aż wreszcie zerwali ze sobą. Iza przyszła raz jeszcze do Zdzisława.

Malarką ta była Iza Sarska. Podczas malowania portretu wyjaśniło się, że są siostrami. Tymczasem Zdzisław oświadczył się Danusi i został przyjęty. Był to wielki cios dla Izy. Postanowiła do tego nie dopuścić.

Zdzisław poprosił ją, aby poszła do ministerstwa spraw zagranicznych i postarała się tam, aby rozesłano do wszystkich placówek konsularnych zapytanie czy hr. Wiśniewski żyje. Jego pozwolenie było potrzebne dla ślubu niepełnoletniej Danusi. Gdyby go uznano za zaginionego, pozwolenie na ślub dałaby rada familijna.

Postanowienie Izy było ostateczne. Nawet nie kiwnie palcem w kierunku załatwienia sprawy. Nie pójdzie do ministerstwa spraw zagranicznych.

Nie liczyła się wszakże ze zniecierpliwieniem Zdzisława. Dowiadywał się nieustannie, czy już była i co jej odpowiedziano. Gdy parę dni minęło bez wyniku, pewnego pięknego poranka poprostu przyszedł do niej wraz z Danusią, zabrał ją do swego samochodu i zawiózł do ministerstwa.

Tam, oczywiście, wszystko było jak najchętniej do usług tak pięknej kobiety i słynnej malarki. Sprawę wnet rozpatrzono i nie ukrywano przed Izą, że sprawa odnalezienia jej ojca ma bardzo niewielkie widoki, niemal żadne.

Skoro hrabia Wiśniewski już od dziesięciu lat nie dawał znaku życia, wszystko przemawiało za tem, że padł ofiarą jakiegoś wypadku lub zbrodni.

Oczywiście, że niesposób było tego ukryć przed Zdzisławem. Nie pozostawało więc nic innego, jak tylko zwołać radę familijną. Na prośbę Zdzisława musiała tego dokonać Iza.

Iza dowiadywała się ze swej strony u adwokata i dowiedziała się, że postanowienia rady familijnej są nieodwołalne.

Zdzisław też słusznie przewidział, że wszyscy krewni, bardzo dalecy, mało byli zainteresowani i postąpią spewnością tak, jak im doradzi Iza.

A czyż mogła doradzać im odmowę...

Coprawda, jej związek ze Zdzisławem był znany zaledwie bardzo niewielkiej ilości ludzi. A to mógł być jedyny powód do odmowy.

Czyli, że nie pozostawało nic innego, jak oznajmić o tem na radzie familijnej i uznać to za przeszkodę tego małżeństwa.

Ha, trudno, niech i tak będzie. Skoro niema innej rady...

Narazie zaś wyjechało się na letnisko. Iza wynajęła sobie willę nad Narwią, a Danusia z panną Lerską, przyłączyły się do niej.

Pewnego ranka obie siostry odbywały swój codzienny spacer w lasku, tchnącym ożywczym aromatem żywicy.

Danusia biegła naprzód, nucąc wesołą piosenkę i zrywając bukiet z kwiatów leśnych.

Las kończył się przy szosie. Danusia już dobiegła do szosy, spojrzała i nagle wybuchnęła wesołym śmiechem.

— Co tam znów takiego? — zapytała Iza, wyrwana nagle ze swych przykrych rozmyślań.

— Patrz, patrz, siostrzyczko! — wołała Danusia — widzisz tego tłustego pana, który ociera pot z czoła? Musiał, biedaczysko, szybko biec, kiedy aż tak się spocił... Nic dziwnego, swoją drogą, że taki mokry... Kto to przybywa na wieś w ciemnym garniturze, w sztywnym kołnierzyku?...

Iza spojrzała i rzekła:

— Ależ ten pan wydaje mi się dziwnie znajomy!... No, tak, teraz go poznaję... To mój adwokat, mecenas Szawelski! Cóż mi ma takiego do oznajmienia, że aż osobiście się do mnie na wieś fatygował? Pozatem prawdopodobnie nie może trafić do mnie... Szuka pewno kogoś, coby mu wskazał moją willę.

Iza wyszła na szosę. Adwokat snać zauważył ją odrazu, bo pobiegł ku niej, machając rękoma i w dalszym ciągu usilnie ocierając pot z czoła.

Wreszcie dobiegł. Przywitał się. Udali się w kierunku domku Izy.

Po drodze rzekł:

— Przyjechałem specjalnie, bo zebrało się sporo spraw do osobistego omówienia, a pozatem dostałem list, który chciałem doręczyć pani bezzwłocznie.

— List? Do mnie? Przysłali do pana? Skąd? Dlaczego nie do mnie do domu?

— Prawdopodobnie nie było komu doręczyć. Ten list jest właściwie zaadresowany do panny Iny Wiśniewskiej, a nie Izy Sarskiej.

— A któż to zna moje dawne nazwisko? Od kogo ten list?

— Nie mam pojęcia. Przysłano go mi dziś, a podobno przeleżał już parę miesięcy u pewnego adwokata kieleckiego pana Litrackiego.

— Litracki? Ależ to, zdaje się, dawny adwokat hrabiego Wiśniewskiego?

— Ten sam.

— Ten, z którym pan miał do czynienia, gdy chodziło o wyzwolenie mnie spod opieki po osiągnięciu pełnoletności?

— Otóż właśnie.

— Ha... w takim razie... bardzo możliwe...

— ...że ten list pochodzi od ojca pani — zakończył Szawelski myśl Izy.

Co rzekłszy, wydobył z teczki wielką zalakowaną kopertę i doręczył ją Izie.

Iza wzięła list, bardzo przejęta i wprost nie miała siły go otworzyć.

— Muszę pani powiedzieć — rzekł Szawelski, — że ten Litracki wcale nie jest godzien miana adwokata. Nadużył zaufania swych klientów. Sprzeniewierzył powierzone mu sumy pieniężne, będące własnością klientów. Uciekł z temi pieniędzmi gdzieś zagranicę. Na jego kancelarję zostały nałożone pieczęcie. Badając papiery, znaleziono kartkę niepodpisaną, proszącą o doręczenie tego listu mnie, jako adwokatowi pani. Stąd owo spóźnienie.

— Dziękuję mecenasowi — zdołała zaledwie wybełkotać Iza.

Ogarnęło ją głębokie wzruszenie.

Nie ulegało bowiem wątpliwości, że to był list od jej ojca.

Gdzież on się obecnie podziewa i co ma jej do powiedzenia?

Wreszcie zdecydowała się raptownie, złamała pieczęcie i szybko rzuciła okiem na list, wyjęty z koperty.

Danusia, nie zwracając najmniejszej uwagi na tych dwoje, w dalszym ciągu najspokojniej zrywała kwiaty.

Nie widziała też trupiej bladości, jaka pokryła twarz siostry.

Była to zresztą, zaledwie krótka chwila.

Wnet Iza ochłonęła z wrażenia i włożyła list spowrotem do koperty, jakby zamierzała odłożyć przeczytanie go na później.

Iza zatrzymała adwokata na obiedzie, wydała mu kilka zleceń w innych sprawach, poczem adwokat wyjechał, chcąc jeszcze przed nocą być w Warszawie.

Ledwo wyjechał, Iza poszła do siebie. Tam zamknęła się na klucz i zabrała się do czytania listu, który poprzednio zaledwie przerzuciła oczyma.

A oto treść listu:

„Kochana córeczko,

piszę Ci ten list ze szpitala małego miasteczka australijskiego, do którego zagnała mnie choroba i nędza.

Nie wiem, czy list ten dotrze do Ciebie. Proszę Boga, aby tak było. Potrzeba mi bardzo nadziei, że przeczytasz wyrazy mego bólu, a zwłaszcza wyrzutów sumienia i może serce Twe zechce łaskawie wybaczyć mi, czego pragnę najgoręcej.

Myśl, że może mi raczysz przebaczyć, będzie moją jedyną pociechą przed zgonem.

Porzucony przez wszystkich, konając na obczyźnie, zapomniany przez wszystkich i pogardzany, po strasznych przejściach 12 lat, chcę Ci się zwierzyć..."

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach handlarzy żywym towarem

W roku 1922 kom. Bachrach wydelegowany został do Nowogródka, gdzie miał założyć ekspozytury śledcze. Pewnego dnia znikła z miasteczka córka właściciela kawiarni, Bormana. Wszystko przemawiało za tem, że została uprowadzona przez handlarzy żywym towarem. Kom. Bachrach zajął się tą sprawą. Poszukiwany przestępca podszywał się pod nazwisko Arnolda Reinfelda z Łodzi.

VIII.

— Mimo utraty majątku byliśmy szczęśliwi, gdy pewnego razu zauważyłem zmianę w moim synu. Przychodził nad ranem do domu, a po nieprzespanej nocy szedł do pracy, gdzie rzecz zrozumiała nie mógł należycie spełniać swych obowiązków.

Pewnego dnia spotkałem przypadkowo jego szefa, dobrego mego przyjaciela. Zwrócił mi uwagę na zaniedbywanie się w pracy syna i radził, bym postarał się wpłynąć na niego, gdyż w przeciwnym razie zmuszony będzie zrezygnować z jego dalszej pracy.

Któregoś dnia, kiedy znów nad ranem powrócił do domu zwróciłem mu w delikatny sposób uwagę na jego niesolidny tryb życia.

— Odpowiedział mi opryskliwie, że sam wie co ma robić. Z otrzymywanej pensji coraz mniej oddawał w domu, zauważyłem przytem, że popadł w długi i kilkakrotnie przychodzili do niego ludzie, których znałem jako lichwiarzy.

Bezsennie spędzone noce wpłynęły również ujemnie na jego zdrowie i zauważyliśmy, że z dnia na dzień staje się mizerniejszy i po całych nocach kaszle.

Po dłuższych naleganiach udało się żonie namówić go, by poszedł do lekarza. Chciała z nim pójść, lecz się nie zgodził i poszedł sam. Po wizycie lekarskiej przez kilka tygodni prowadził znów normalny tryb życia i wieczorami wcześnie przychodził do domu, lecz nie trwało to długo i rozpoczęło się dawniejsze hulaszcze życie.

— A teraz przystępuję do głównego tematu. Pewnego wieczoru Arnold przyprowadził ze sobą tego łotra. Przedstawił nam go, jako swego dobrego znajomego syna fabrykanta z Tomaszowa. Młody człowiek zrobił na nas bardzo dobre wrażenie i zauważyliśmy, że interesuje się bardzo naszą córką.

— Od tego czasu zaczął bywać u nas częściej, przynosił kwiaty i bombonierki i wszystko wskazywało na to, że stara się o rękę córki. Przyznaję szczerze, że byliśmy bardzo z tego zadowoleni, tem bardziej, że podobał się również córce i robił wrażenie człowieka solidnego i zamożnego.

— Czy nie zainteresował się pan zbadaniem jego stanu majątkowego i stosunków rodzinnych? — zapytałem.

— Ależ naturalnie i otrzymałem o nim jak najlepsze informacje. Jak się później okazało wszedł on do naszego domu pod nazwiskiem syna jednego z najbogatszych fabrykantów tomaszowskich.

Upłynęło kilka tygodni i syn mój czuł się coraz gorzej, wreszcie zmuszony był położyć się do łóżka z którego więcej nie wstał. Po kilku tygodniach odprowadziliśmy go na miejsce wiecznego spoczynku. Przyznać muszę, że w czasie choroby i po śmierci Arnol da narzeczony mojej córki, uchodził już bowiem wówczas za narzeczonego, nie szczędził starań i pieniędzy, by złagodzić cios, jaki nas spotkał.

Upłynęło dwa tygodnie od śmierci syna, gdy narzeczony mojej córki zaproponował, by Klara pojechała z nim do Tomaszowa, chce ją bowiem poznać ze swemi rodzicami i rodzeństwem. Początkowo byliśmy przeciwni, by młoda panienka wyjechała sama z młodzieńcem, lecz ulegając jego namowom i prośbie córki zgodziliśmy się, tem bardziej, że było to wszystko tylko kilka godzin jazdy i Klara najdalej po dwóch dniach miała powrócić.

Dalszy ciąg jutro.

Taka spółka nie jest sprawiedliwa

Czas nareszcie stworzyć „Republikę wolnych ludzi pracy"

W jednem miejscu biją Żydów; w innem bezrobotnych; tu bije tłum policję; tam policja strzela w tłum; gdzieindziej jeszcze bezrobotni tłuką się nawzajem, bo do pracy werbowano bezrobotnych z innego powiatu...

Rozklekotały się nerwy całego społeczeństwa.

Człowiek szuka cienia, spokoju, zapomnienia.

W poszukiwaniu pracy

Niejeden znajduje je w szklance esencji octowej, jako jedynej ucieczce od piekła rzeczywistości.

Kilka dni temu jakaś studentka otruła się arszenikiem, skarżąc się w pozostawionym liście, że „młodzież niepotrzebna jest widocznie państwu".

*

Niestety! Starsze pokolenie utrzymujące rodziny, nie znajduje w dostatecznej ilości zatrudnienia. A pośród młodzieży widzimy pokaźną ilość 18—20 letnich młodzieńców, którzy nie zaznali pracy, marząc o niej, o tej ciężkiej źle opłacanej pracy, jak o jakim raju.

*

Ubiegłej niedzieli wołaliśmy na tem miejscu o przestawienie dźwigni z czynnika wyzysku na czynnik pracy. Wypowiadaliśmy przekonanie, że najzdrowszym elementem w Polsce jest świat pracy i że wyprowadzi Polskę z biedy każdy rząd, który oprze się na sferach pracujących.

*

Trzeba przekonać pracujących

Jest to możliwe pod jednym warunkiem: trzeba przekonać pracujących, że dając państwu pracę, mnożąc jego bogactwa, pracują dla siebie i na siebie, a nie na wyzyskiwaczy.

Niema ciężaru, któregoby człowiek pracy w takich warunkach nie podźwignął. Bo wtedy dopiero urzeczywistnia się rzucone przez Marszałka Piłsudskiego hasło: „wyścig pracy."

*

Tak się złożyło, że, niestety, to wielkie hasło pozostało u nas w sferze marzeń, podczas, gdy sąsiad nasz od wschodu, podchwyciwszy je później, realizuje w formie t. zw. systemu „stachanowców". Tam polega to na premjowaniu pracy, wykonywanej ponad ustaloną (i tak wysoką już) normę. Robotnicy dochodzą do zawrotnych rekordów, wzbogacając w ten sposób produkcję upaństwowionych, jak wiadomo, fabryk.

*

Nie idzie nam, bynajmniej, o wychwalanie tego systemu. Chcemy tylko na przykładzie wskazać, że robotnik potrafi tworzyć rzeczy wielkie, gdy jest przekonany, że pracuje dla siebie i swojego kraju, a nie kartelu czy dla poszczególnego kapitalisty.

Nie o to idzie

Praca i kapitał muszą się znaleźć obok siebie na takich warunkach, by praca stanowiła wyższy czynnik wartości a nie była jedynie przedmiotem wyzysku. Uczciwa, oparta na sprawiedliwości, spółka! I to jest zadaniem współczesnego państwa, współczesnych rządów.

U nas dzieje się wręcz odwrotnie. W warunkach pomyślnej konjunktury pracujący ledwie wiąże koniec z końcem, a finansujący pracę wyzyskuje go, mnożąc swoje kapitały. Gdy przychodzi konjunktura gorsza, co się dzieje?...

Poszukajmy przykładu, który zobrazuje dosadnie sytuację.

Nie chcą zrozumieć

Niżej podpisany rozmawiał w tych dniach z przemysłowcami, którzy z jakichś tam względów chcą ograniczyć produkcję, a przez to samo zredukować ilość pracujących. Rozumie się, że robotnicy oparli się redukcji.

— Cóż panowie poczniecie?

— Proszę pana, — odpowiada mi mądry, wykształcony przemysłowiec. — Robotnicy nie chcą zrozumieć własnego interesu. Jeżeli się zgodzą na redukcję ilości godzin czy dni pracy, no i... zarobków, to wszyscy będą mogli pracować...

To takie proste, prawda?... Jak jest dobrze, to fabryka idzie na trzy zmiany, robotnik tworzy bogactwa, a fabrykant odkłada pieniądze do banku lub zgoła wywozi je zagranicę.

Potem, gdy nadchodzi gorszy okres gospodarczy, fabrykant nie pomyśli nawet o tem, że przecież robotnik jest głównym wspólnikiem do wytworzonego przedtem bogactwa. Nie pomyśli o tem, że część nagromadzonych przedtem dóbr powinien zpowrotem włożyć w przedsiębiorstwo, by przetrwać kryzys w warunkach ludzkiej egzystencji robotnika.

I tak u nas jest wszędzie. Właściciel przedsiębiorstwa bogaci się, a samo przedsiębiorstwo bankrutuje.

Bankructwo — to w Polsce dobry interes. Bo robotnik idzie na bruk, wierzyciel otrzymuje drobną część swoich należności, a bankrut wychodzi z bankructwa zbogacony.

*

Samopomoc p. t. „Nędza"

Słowem, jeśli przyjrzymy się naszemu przemysłowi, zobaczymy, że robotnikowi pomaga tylko robotnik. Biedak—biedakowi. Pracuje bowiem najpierw 6 dni w tygodniu, potem, by zapobiec redukcji—4 dni, 3 dni i t. d., byle tylko większa ilość robotników choć by grosze jakieś zarabiała.

W ten sposób mnoży się nędzę, cofamy się wstecz, zamiast iść naprzód ku poprawie warunków bytu.

Praca wartością nieuznaną

Musimy, niestety, stwierdzić, że praca — to nieuznana u nas wartość. To jest coś niższego, mniej wartościowego od brzęczącej monety, podczas gdy w rzeczy samej praca jest właśnie tym najbardziej podstawowym twórczym czynnikiem, mnożącym bogactwa narodowe.

Tam, gdzie czynniki rządzące uznały tę prostą prawdę, pieniądz staje się czynnikiem drugoplanowym.

Przestawić u nas te pojęcia, ponumerować je inaczej, a napewno wyjdziemy z opresji.

I to jest trudna może dzisiaj, ale naczelna rola rządu, który przestawiając dźwignię, będzie miał po swojej stronie olbrzymią większość społeczeństwa.

W przeciwnym razie nie wyjdziemy z okresu, w którym, jak to się w pewnej bajce mówi, nosił ślepy kulawego. Biedak biedakowi musi pomagać, a bogacz redukuje, czekając na lepsze czasy, kiedy znowu za cenę wyzysku mnożyć będzie kapitały.

Wyrzucić pasożytów

Takie kapitały — to kapitały niezdrowe. Jeżeli mamy już sami sobie pomagać i ponosić wszelkie ciężary utrzymywania i wzmacniania państwa, przysparzania mu bogactw w czasie pokoju i przelewania krwi w jego obronie w czasie wojny — to wyrzućmyż za burtę życia społecznego pasożytów i stwórzmy prawdziwą „republikę wolnych ludzi pracy", jak to pięknie powiedział p. premjer i p. wicepremjer.

Nie ograniczajmy się jednak do opowiastek o szklanych domkach. Republikę ludzi pracy trzeba przecież zacząć kiedyś budować. Nie oznacza to, że czekamy na jakieś ochłapy w postaci datków na bezrobotnych lub dożywianie głodnych dzieci.

Czekamy na pociągnięcie do świadczeń kapitału, osiągniętego na naszej własnej pracy. Czekamy na zmuszenie tego wspólnika, który zowie się kapitałem do solidniejszej, uczciwszej roli w spółce, a przez to do uczciwszego, sprawiedliwszego podziału dochodu społecznego.

W przeciwnym razie będziemy ciągle świadkami tarć, prowadzących i do rozlewu krwi. Gdy już tłum zetknie się z policjantem, zapóźno jest przemawiać do rozsądku.

Mają posłuch

Jeden, oszalały z biedy, podbechtywany przez nieprzebierającą w środkach agitację, rzuca się na karabiny, a drugi, stojący na straży bezpieczeństwa, nie ma innego wyjścia, jak strzelać...

W dzisiejszych warunkach każdy sprytny chłystek, każdy aferzysta polityczny znajdzie posłuch w tem lub innem środowisku ludzi głodnych, zgorzkniałych, którym już wszystko jedno: zginąć czy trwać w nędzy.

Do tak nastawionych ludzi przemawiać jest rzeczą bezcelową. Najpierw sobie wytknąć błędy przeszłości, opracować i wyjść z szerokim planem naprawy, opartym na czynniku pracy w Polsce, a spokój i „wyścig pracy" stanie się realnym czynnikiem potęgi państwa i dobrobytu jego filara — świata pracy.

Vis.

Tłumaczenie snów

Lena z Warszawy. Warunki matarjalne poprawią się. Ktoś wyzna Pani sekret. Proszę się wystrzegać wypadku. Chrzciny będą u znajomych, lub wesele.

P. Hanka From. Nadzieja ziści się. Powodzenie będzie w małej sprawie. Szczęście w miłości. Rozmowa o pieniądzach.

Zakochana Inka Wr. Wacław jest Pani bardzo życzliwy, może nawet kocha. Pozna Pani Stefana. Proszę wystrzegać się podstępu ze strony kobiety. Charakter pisma zdradza inteligencję.

Marylka z Młynarskiej. Niemiłą nowinę usłyszy Pani. Spotka Pani dawno niewidzianą osobę. Szczęśliwy kolor — bronzowy. Rozrywka będzie.

P. Danka. Może Pani grać na loterji. Numer winien zawierać cztery trójki. Sprzeczka domowa będzie. Wesołość.

M. Z. ze Lwowa 8. Te straszne sny wróżą Pani szczęśliwą przyszłość. Nie ma Pani szczęścia do gry loteryjnej. Będzie zmiana nagła, na lepsze.

Zmartwiona matka. Córka wyjdzie szczęśliwie zamąż. Będzie niedomaganie w rodzinie. Blondynka odwiedzi Panią. Sprzeczka będzie.

„Piwneoka K. 22". Przyjemne spotkanie czeka Panią. Rozmowa z miłym mężczyzną. Sprzeczka z kobietą. Dobre widoki na przyszłość.

P. Cesia C. Matka będzie ciężko chora we wrześniu. Pieniądze otrzyma Pani. Pozyska Pani dozgonną wdzięczność.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Kto nie ma miedzi niech w domu siedzi!

W odpowiedzi p. „Lili - girlsie" pisze p. RINALDA z Włochów:

„Pani Lili potępia w czambuł wszystkich mężczyzn. Jest to niczem nieuzasadnione. Bo jeżeli Pani Lili ma żal, to tylko do jednego i to jeszcze bezpodstawny. Dlaczego? Na to jest krótka odpowiedź.

Pani Lili, wiedząc, że ów pan jest od niej materjalnie wyżej sytuowany, powinna go unikać. Ale to już tak jest, jak pisze Pani „Jot-te-ska", że „kto nie ma miedzi, niech w domu siedzi". Bo nasze panie polują na takich, co mają w kieszeni, to znaczy, że nie myślą o tem, żeby sobie ułożyć to życie według swego stanu, tylko kto obdarza frykasami, ten jest dobry. A taki pan po raju zmysłowym rzuca taką biedną i poluje na inną.

Jak pani Lili sama pisze, ów pan powiedział, że gdyby nie była tancerką, to by było wszystko. A kiedy mu pani Lili zaproponowała, że rzuci taniec, byle jego posiąść, to dał konkretną odpowiedź, że jest za biedna.

Pani Lili, zamiast wylewać całe kubły na głowy biednych i nieszczęśliwych mężczyzn, powinna Pani wstąpić do jakiegoś zakonu, przywdziać długi habit, a nie pokazywać zgrabnych swych nóżek w tańcu, no i nie puszczać oczka na bogatych panów, a później krzyczeć na wszystkich mężczyzn, że są podli.

Albo druga rada — jeżeli Pani uważa, że zmysłowość jest zbrodnią wobec Pani, to radziłbym wziąć sobie 80-letniego starca, to taki będzie kochał czystą miłością.

A teraz parę słów o sobie. Mając lat 20, pokochałem dziewicę, która, jak widziałem, mnie również kochała. Kochałem ją czystą miłością. A moja wybranka, nie wiem, czy z tego była niezadowolona, dosyć, że miała dość zamożnego lowelasa, gdzie się tych chuci zmysłowych pozbywała. Kiedy ją przyłapałem, zaczęła płakać, że ja mogę jej dać tylko serce, a on pieniądze, ale pomimo wszystko kocha mnie.

W jakiś czas poznałem moją Annę, która mnie bardzo kochała i którą poślubiłem. W 6 miesięcy po ślubie złapałem ją z kolegą! Rezultat był ten, żeśmy się rozeszli. Zostawiłem jej wszystko w mieszkaniu, gdzie zaraz przyszedł kochanek. Ja poszedłem na mieszkanie, ale wiemy, jak jest na mieszkaniach, więc poznałem znowu kobietę, z którą się znałem od dzieciństwa. Sama mnie zaczęła nagabywać, żeby wziąć mieszkanie, co też zrobiłem. I co się pokazało? Że moja Lodzia zdradza mnie z pewnym kolejarzem Józefem.

Więc znów jej wszystko zostawiłem w mieszkaniu i jestem sam, ale muszę zaznaczyć, że nie mam nienawiści do wszystkich kobiet, tylko do tych szakali".

Na małej wokandzie...

Rozmowa przez telefon

(A. E.) Pan Izak Pomeranc zatelefonował do pana Naftalego Szapiro.

— Dzieńdobry, panie Naftali — rzekł. — Co słychać u pana?

— Dziękuję, pomalutku. A u pana co? Masz pan jakieś nowości?

— Owszem. Mam koszule w groszki, damskie kalesony na suwak....

— Nie o tego mnie się rozchodzi. O nowiny się pytam.

— A, tak pan mów. Przecież dlatego dzwonię. Jakóba Blaja pan znasz?

— Nie może być! Znowu siedzi?

— Nie przerwij mnie pan! Kto mówi, że siedzi? Ja mówię o tego wypadku, co miała jego żona. Wyobrażaj pan sobie, że ona zaszła...

— Odrazu wiedziałem, że tak będzie! Uś, jak oni nie chcieli! Ale jak mogło być inaczej, o wiele Blaj jest straszny niezdara?

— Daj mnie pan skończyć, panie Naftali. Ona nie zaszła, tylko do sklepu ona zaszła.

— Aha! Poco?

— Kupić kilo minogi.

— Jakie nogi? Wołowe?

— Minogi! Mi!

— Dla pana kupić nogi?

— Rybki, nie nogi! Mi-nogi!

— No słyszę, że „mi". Mi to znaczy mnie, czyli dla pana. Tylko ciekawa rzecz, że Blajowa robi pana podarunki.

Pan Pomeranc jęknął.

— Jakie podarunki?

— Wszystko jedno jakie. Nogi czy co innego. Fakt jest, że ona kupuje pana prezenty.

— Dlaczego by Blajowa miała mnie prezentów dawać?

— Widocznie ma powody. Przecież pan sam powiedziałeś, że ona zaszła! To już ja się domyślam, od kogo.

Pan Pomeranc zdenerwował się.

— Głupi pan jesteś! — krzyknął. — Co znaczy zaszła? Do sklepu ona zaszła!

— Od sklepu? Opowiadaj pan babci. Jeszcze to się nie zdarzyło, żeby kobieta zaszła od sklepu. A za tego „głupiego" to będziesz mnie pan odpowiadać!

*

Obrażony pan Naftali skierował sprawę do sądu.

Sąd jednak, po wysłuchaniu wyjaśnień pana Pomeranca, ogłosił wyrok uniewinniający.

W szponach gangsterów

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Capone. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc u szczytu swej sławy postanowiła go porwać. W tym celu gangsterzy z polecenia swego wodza zwabili w nocy doktora pod pretekstem wizyty za miasto, gdzie porwali go i sprowadzili przed oblicze miss Nory. Z początku przy pomocy hipnozy, potem czarem swej postaci zdołała piękna gangsterka usidlić doktora, który pokochał ją namiętnie i zapomniał dla niej o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred. Po dłuższych wysiłkach zdołał wyśledzić miss Norę, którą aresztowano i osadzono w więzieniu. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Al Capone i jego prawa ręka, gangster Dillinger dowiadują się, że miss Nora znajduje się w więzieniu Sing-Sing i że tam ma być wykonana kara śmierci. Groźbą i pieniędzmi nakłaniają naczelnika więzienia, tchórzliwego i żądnego pieniędzy, mister Thompsona, by wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, wykonał na niej wyrok śmierci, doprowadzając ją przedtem przy pomocy narkozy do stanu zupełnej nieprzytomności. Gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę, pod fałszywem nazwiskiem straconej więźniarki.

Naczelnik więzienia w Sing-Sing ułatwia ucieczkę miss Norze, która wraca zpowrotem do swej bandy, dokonuje niezwykle pomysłowego napadu na bank Morgana, poczem jej ludzie porywają króla mięsa, Banksa. Przypadkowo udaje się również gangsterom porwać Freda, w chwili, gdy śledzi ich w taksówce.

Banks i Fred zostają sprowadzeni do nowej kryjówki gangsterów, do farmy. Miss Nora postanawia zemścić się w perfidny sposób na detektywie: hipnotyzuje go, poczem każe mu napisać własnoręcznie list do pani Banks, w którym zawiadamia ją, że został gangsterem, porwał jej męża i żąda za niego okupu.

Fred nawiązał tymczasem rozmowę ze swoim strażnikiem, murzynem Tomem, który umożliwił mu ucieczkę.

Fred przybył autem doktora Kroninga, do City hall, i kazał zameldować o swem przybyciu sędziemu. Tymczasem detektywi, którzy poszukiwali go za rzekome gangsterstwo, skuli go w kajdany, taksamo jak i małego Toma. Gdy Freda sprowadzono przed sędziego Greena, odłożył detektyw wyjaśnienie swej sytuacji na potem, a tymczasem prosił o natychmiastowe wysłanie silnych oddziałów policji do farmy, gdzie przebywa miss Nora.

Sędzia Green był święcie przekonany, że Fred jest gangsterem, a jednak dla pewności polecił wysłać silny oddział policji na farmę. Po przybyciu aut z policją na miejsce, nastąpił tam wybuch, skutkiem czego dziesiątki policjantów ponieśli śmierć i zostali ranni. W domu znaleziono tylko trupa Banksa i doktora Kroninga, który pod wpływem przeżyć nawpół oszalał.

Prokurator Irving zarządził konfrontację między Kroningiem a Fredem. Doktór Kroning oświadczył, że Fred jest tym gangsterem, który go w podstępny sposób zwabił do farmy, obrabował i zamknął w celi.

Po przybyciu do więzienia w Sing-Sing, zdradził się Fred przed Thopsonem z tego, że wie o podstępnem zwolnieniu miss Nory. Naczelnik więzienia przerażony tem, że jego zbrodnicze czyny mogą wyjść na jaw, postanawia do spółki z Rombernem otruć detektywa.

Sędzia Green rozkazał sprowadzić natychmiast panią Grabinę do Chicago. Po pierwszem śledztwie stało się dlań już jasnem, że Fred jest niewinny, i że jego wyjaśnienia zgadzają się z prawdą. Przyśpieszył do więzienia Sing-Sing, gdzie Thompson, wzięty w krzyżowy ogień pytań, przyznał się natychmiast do zwolnienia miss Nory. Został aresztowany na miejscu, zaś Green wraz ze zwolnionym Fredem wrócili do Chicago.

Gdy przybyli na dworzec, sprzedawcy gazet głośno krzyczeli o napadzie gangsterów na hotel Morrisona.

Z opisu napadu, którego dokonali w niesamowity sposób czterej jacyś „farmerzy z południa", którzy uśpili gości hotelu i zrabowali pół miljona dolarów, wynikało niezbicie, że było to dzieło czterech gangsterów z miss Norą na czele. Fred postanowił tymczasem ukryć przed opinją publiczną zwolnienie, i zabrać się do roboty, to znaczy wykryć po raz drugi kryjówkę miss Nory.

Prokurator Irving i sędzia Green powierzają mu wykrycie miss Nory i oddają do jego dyspozycji większą sumę pieniędzy.

W dzielnicy gangsterów Chicago zjawiły się afisze, donoszące o występach młodego murzyńskiego śpiewaka „Little Hejmi". W sali przepełnionej do ostatniego miejsca, zebrali się mieszkańcy przedmieścia, w tej liczbie gangsterzy, by słuchać śpiewu małego Hejmi.

Murzyn oczarował publiczność swemi piosnkami. „Chińczyk", który siedział w pierwszym rzędzie, zwrócił się do Mellona:

— Wiesz, ten śpiewak jest djabelnie podobny do naszego Toma!

— Ach, nie pleć głupstw — odrzekł Dillinger — wszyscy czarni są do siebie podobni.

— Dill ma rację — odezwała się Ewelina — z trudem mogę odróżnić jednego murzyna od drugiego; są do siebie podobni, jak dwie krople wody...

— Ale ten śpiewak, ten Little Hejmi, przysiągłbym, że to Tom! — uniósł się „Chińczyk".

— A jak widać zapomniałeś, że Tom siedzi w więzieniu — odparł Dillinger — wczoraj dopiero czytałem w gazecie, że śledztwo w sprawie Freda i Toma, oskarżonych o gangsterstwo, posuwa się naprzód...

Ale Ewelina, której te rozmowy przeszkadzały słuchać śpiewaka, rozzłościła się nie na żarty:

— Czyście tu przyszli słuchać śpiewaka, czy też rozmawiać o swoich sprawach — rozzłościła się kochanka Dillingera — no, wystarczy, potem wasze spory dokończycie...

Dawno już żaden śpiewak nie cieszył się tak wielkiem powodzeniem w dzielnicy gangsterów.

Gdy egzotyczny impresarjo i śpiewak murzyński wyszli z budynku teatru po przedstawieniu — biegł wślad za nimi wielki tłum. Dokąd nie przyszli — tam otaczał ich natychmiast tłum ludzi. A nawet hotel, skromny hotel gangsterów, gdzie mieszkali, był otoczony tłumem ludzi.

Wszyscy dziwili się, jak może tak znakomity śpiewak mieszkać w tak podrzędnym hoteliku? Ale wyjaśniono sobie, że przecież śpiewak ten jest murzynem, zaś jego impresarjo — Turkiem, wobec tego obawiali się, by ich do lepszego hotelu nie wpuszczono.

Cztery tygodnie podrząd mieszkali mister Ali-bej i murzyński śpiewak w hotelu „Pod strzałą", gdzie gangsterzy odbywali swe potajemne zebrania, i gdzie spotykały się parki zakochanych.

Impresarjo i murzyn nareszcie wyjechali, oświadczając właścicielowi hotelu, że jadą na gościnne występy do pobliskich miejscowości. Właściciel hotelu, brzuchaty Włoch, był nader zadowolony z tych gości, którzy dobrze mu płacili, no i sławą okryli jego hotel.

Po kilku dniach impresarjo i śpiewak wrócili; zaprzyjaźnili się na dobre z właścicielem hotelu, który okazał się dość rozmownym człowiekiem. Również i Ali-bej potrafił dużo mówić. Natomiast mały Hejmi przysłuchiwał się tym rozmowom i milczał.



Zeszedł z łóżka, przysunął się do ściany i począł nadsłuchiwać.

Sinioro Torrio, właściciel hotelu, nadewszystko lubił plotkować, opowiadać pikantne historje o parkach, które spotykają się u niego w hotelu. Wiedział, że Turcy przepadają za takiemi historyjkami.

— Widzi pan, oto tamtego pana — odezwał się razu pewnego do Ali-beja, — wskazując mu damę, która weszła w towarzystwie pana do hotelu — to jest Dillinger...

A któż to Dillinger? — zapytał z głupia frant Ali-bej.

— Chi, chi chi — roześmiał się Włoch — wie pan, kto to Al Capone? Słyszał pan o nim? Otóż Al Capone, to pies wobec Dillingera... Tak powiadam panu, pies... A ta dama, to proszę pana ślubna żona Dilla, z którą spotyka się u mnie, gdy nie ma zajęć...

— Jakto, spotyka się z własną żoną w obcym hotelu?

— No tak mister Ali-bej, gangster własnego domu nie ma. Gdzie się położy spać, tam jest jego dom.

Tak rozmawiając często z właścicielem hotelu, dowiedział się Ali-bej wielu ciekawych rzeczy.

Pewnego razu, leżąc w swem łóżku i nie mogąc usnąć usłyszał Ali-bej w sąsiednim pokoju jakąś rozmowę.

Rozmowa ta zainteresowała niezwykle mister Ali-beja, do tego stopnia, że zeszedł z łóżka, przysunął się do ściany i począł nadsłuchiwać.

Rozmawiano w drugim pokoju nader cicho, ale Ali Bej miał nader wyostrzony słuch, i wokoło panowała bezwzględna cisza. Inny nie mógłby tak dokładnie usłyszeć tej rozmowy, ale mister Bej miał dość znaczną praktykę w takich sprawach.

W sąsiednim pokoju przebywali, jak widać, mężczyzna i kobieta. Przedewszystkiem słychać było cmokanie się, całusy, pieszczotliwe słowa. Wtem odezwał się mężczyzna :

— Kochana Ewelino, dziś ostatnia nasza noc, znów będziemy zmuszeni rozstać się na kilka tygodni, a być może, jeszcze na dłużej...

— Co? Znów wracasz na robotę... Och, jakbym chciała, żeby się to nareszcie skończyło, żebyś znalazł dla siebie jakieś porządniejsze zajęcie... Nie musiałabym zawsze i wciąż drżeć o ciebie, ukochany...

Rozległ się znów męski głos:

— Nie obawiaj się, głupiutka, nie jestem pechowcem, i jak mnie dotychczas szlag nie trafił, to chyba już nie trafi... Zresztą, kochanie, wiesz przecie, że stale zabieram ze sobą pęk twoich włosów, które chyba mnie już ochronią przed nieszczęściem...

— No, a co za robota czeka cię teraz?

— Powiadam ci, świetna robota... Konkurent Al Capone, przemytnik alkoholu, Alvin Butch, prowadzi teraz wielki okręt z „towarem" do Kanady... Al postanowił wysadzić ten okręt w powietrze. Polecił nam, to jest mnie, Mellonowi, „Chińczykowi", pod kierunkiem miss Nory wykonanie tej roboty...

— Ależ, John, przecież to jest bardzo niebezpieczne...

— Głupstwo, wydostawaliśmy się z większych opresyj... Nie bój się, kochana Ewelinko (słychać znów pocałunek)... Al Capone płaci nam za tę robotę dziesięć tysięcy dolarów każdemu... To nie drobnostka... Kupię ci nowy pierścionek brylantowy...

— Nie, srebrnego lisa...

— Dobrze, kupię ci srebrnego lisa, tylko uspokój się, kochanie...

— A wiesz, zrzekłabym się i tego pierścionka i tego srebrnego lisa, bylebyś pozostał przy mnie i przy naszych dzieciach... Przecież w hotelu Morrisona zarobiliście więcej niż pięćdziesiąt razy dziesięć tysięcy, i wcale nie narażaliście swego życia...

— Nie martw się z tego powodu, moja maleńka, Dillingera licho nie weźmie... Pozatem dziesięć tysięcy dolarów, moja kochana, na piechotę nie łazi... Trzeba pogrzebać konkurenta, który nam stale wchodzi w paradę... A pozatem, wiesz przecież, że nie mogę żyć bez tej roboty...

— A jak wysadzicie okręt w powietrze?

— O, moja kochana, to będzie ostatni krzyk techniki... Al Capone specjalnie zamówił w tym celu łódź podwodną... Miss Nora, która lubi przygody, z niecierpliwością oczekuje okazji, by przejechać się taką łódeczką... Ostatniemi czasy jest bardzo przygnębiona...

— Co się stało?... Wiesz, Dill, bardzo mi się taka kobieta podoba... Szkoda, że i ja nie potrafię być gangsterką... Możebym i potrafiła, tylko ty mi nie pozwalasz...

— Widzisz, koteczku, za bardzo cię kocham, bym ciebie miał narażać... A pozatem, któżby zajmował się wychowaniem naszych dzieci!?

— Dill, zabierz mnie ze sobą...

— Nie boisz się?

— Nie, powiadam ci, nie boję się.

— Dobrze, jeśli nasza miss pozwoli, zabiorę ciebie ze sobą.

— Czy rzucicie bombę podwodną na nieprzyjaciela?

— Sam jeszcze nie wiem. Z nami jedzie specjalista.

— Kiedy się to wszystko odbędzie?

— Za trzy... może za cztery dni... Łódź podwodna już czeka nas na jeziorze Michigan...

— Taka podróż jest w moim guście... cha, cha, cha...

— Ciszej...

Znów słychać było jakieś pieszczotliwe słowa, pocałunki.

Mister Ali Bej długo jeszcze trwał przy ścianie, ale już nic nie mógł usłyszeć.

Nie mógł usnąć. Nazajutrz oświadczył właścicielowi hotelu, że wzywają go do Nowego Jorku. Mister Torrio bardzo ubolewał, że tak słynny śpiewak opuszcza jego hotel, i przy tej okazji opowiedział jeszcze kilka pikantnych historyjek.

*

Nazajutrz, gdy Green urzędował w swoim gabinecie rozległ się dzwonek telefonu.

— Hallo? Kto tam? — zapytał Green.

— Ali Bej...

— Co słychać? Jest pan już na śladach?

— Chcę się poradzić z panem w pewnej pilnej sprawie. Ale telefonicznie nie mogę o tych sprawach mówić. Gdzie możemy spotkać się?

— Niech pan przyjdzie do mieszkania mister Staska, South-Peter Street, jutro o piątej.

— Dobrze. Do widzenia.

Dalszy ciąg jutro.

Kto nie zapłaci grzywny

ten „odsiedzi" karę w więzieniu

Ordynacja podatkowa w art. 199 i 200 wprowadza kary aresztu zastępczego za przekroczenia skarbowe. Kto nie może zapłacić grzywny pieniężnej, ma pójść do aresztu na oznaczony przeciąg czasu.

Obecnie Ministerstwo Skarbu wyjaśniło, iż do czasu wydania szczegółowych zarządzeń urzędy skarbowe wstrzymać się mają z kierowaniem wniosków do sądów grodzkich. Natomiast zaległe orzeczenia karne należy niezwłocz nie wydać i doręczyć zainteresowanym.

Strajki we Francji wygasają

PARYŻ (PAT). — Nasilenie ruchu strajkowego z dniem każdym się zmniejsza i wszystko wskazuje na to, że wkrótce strajk zupełnie wygaśnie.

W Hawrze strajk tramwajarzy zakończył się, strajkują natomiast pracownicy budowlani.

W Grenoble podpisano 290 umów zbiorowych, któremi objętych zostało 50.000 robotników.

W Voiron (dep. Izery) strajkują pracownicy wytwórni tkackich, w Izieux (dep. Loary) pracownicy fabryk obuwia, oraz w Gresivaudan (dep. Izery) robotnicy przemysłu papierniczego.

PARYŻ (PAT). — Donoszą ze Strasburga, że wskutek nieporozumień co do interpretacji umowy zbiorowej zastrajkowało 3.000 robotników w kopalni nafty Pechelbroun.

Strajk ma charakter okupacyjny.

Afera Parylewiczowej z Krakowa

zatacza coraz szersze kręgi

Głośna już w całej Polsce afera Parylewiczowej z Krakowa oddana została pod nadzór prokuratorski naczelnego prokuratora państwa Olgierda Missuny, który bawił w tym celu w Krakowie badając sprawę. Dochodzenie nie ogranicza się tylko do Krakowa, sięga ono aż do Warszawy, za mieszane są w sprawę różne osobistości zamieszkujące w obu tych miastach.

Oprócz Parylewiczowej aresztowano także kilku kupców w Tarnowie, co jest świadectwem, że afera łapówkowa Parylewiczów zatacza szerokie kręgi. Łączność z tą aferą ma również głośna w swoim czasie sprawa dr. Kańskiego, b. prezesa lwowskiego oddziału Banku Rolnego, skazanego na 3 lata więzienia za nadużycia parcelacyjne.

Dr. Kański był ongiś jednym z filarów Stronnictwa Ludowego i po przewrocie majowym utworzył prorządo we Chłopskie Stronnictwo Agrarne.

Akcja ta spaliła jednak na panewce, w tym czasie bowiem wyszły najaw nadużycia Kańskiego. Manewr ten polityczny nie uchronił go mimo to od wyroku skazującego, który zapadł przed dwoma laty w Stanisławowie. Do aresztu jednak Kański się nie dostał, bowiem prezes Sądu Apelacyjnego w Krakowie Parylewicz odraczał mu stale odbycie kary.

Obecnie przeprowadzono u Kańskiego rewizję i znaleziono dowód wysłania przezeń pod adresem Wandy Parylewiczowej kilku tysięcy złotych. Sprawa przybiera szeroki rozgłos i dosięgnie prawdopodobnie wiele jeszcze osób.

Bezpłatny występ strajkujących

artystów paryskiej Opery

PARYŻ (PAT.) Zgodnie z życzeniem ministra oświaty oraz celem ułatwienia mu uregulowania zatargu, artyści i personel techniczny „Opera Comique" postanowili opuścić gmach teatru, w którym przebywali od dwóch dni.

Przed wyjściem z teatru artyści odegrali na balkonie dla publiczności, zgromadzonej przed teatrem, kilka scen ze swego repertuaru.

Na znak solidarności z Arabami

proklamowano strajki demonstracyjne

BEJRUT, (PAT). — Na znak solidarności z Arabami palestyńskimi ogłoszono tu 24-go dzinny strajk. Wszystkie sklepy w mieście prócz aptek i kawiarni, były zamknięte.

Po ulicach krążyły wzmocnione patrole policji i żandarmerji w hełmach ochronnych. Do żadnych zajść nie doszło.

Strajk odbył się w zupełnym spokoju. Podobne strajki zorganizowano również w Tripolisie, Tyrze i Saidzie.

W meczetach odbyły się pro testacyjne zabrania, w czasie których wznoszono antyangielskie okrzyki.

Pies szuka swego pana

W tych dniach główna komenda specjalnej policji, do walki z przestępstwem w Waszyngtonie nagrodziła irlandzkiego settera Bideo i nadała mu miano „wytrwałego poszukiwacza".

Pies należy do byłego adwokata Johna Fembira. Przed czterema laty Fembir zaciągnął się w szeregi policji i został przydzielony do brygady wykonawczej. Ten „podwójnie tajny agent", tak nazywają gangsterzy tych wywiadowców, którzy przy pracy posługują się charakteryzacją, miał za zadanie tropić przestępców nietylko w kraju, ale i zagranicą, podejmował więc często dalekie podróże.

Bideo, jego ulubiony pies, często mu towarzyszył w tych podróżach, oczywiście jeśli były niezbyt dalekie. Lecz gdy Fembir wybierał się w dłuższą podróż, musiał zostawić psa w domu.

W lutym b. r. Fembir był posłany do Brazylji. Stamtąd udał się on do Chin, gdzie przebywał dwa miesiące, a następnie musiał pojechać do Australji.

Nie upłynął jeszcze miesiąc od chwili gdy Fembir opuścił Waszyngton, kiedy jego pies, który znajdował się pod pieczą matki detektywa, zniknął bez śladu. Pani Fembir była zrozpaczona i wszczęła poszukiwania. Po dwóch miesiącach znaleziono psa w Bahia. Po jego obroży ustalono, że to jest irlandzki setter Bideo.

John Fembir, którego matka zawiadomiła o tem, że znaleziono psa, polecił by Bideo puszczono na wolność i aby nie stawiano mu żadnych przeszkód w jego poszukiwaniach. I tu stało się coś zadziwiające go. Pies pozostał przez trzy tygodnie w Brazylji, zniknął na pewien czas, wrócił po raz drugi do Bahia i wreszcie dostał się na statek, którym przed pewnym czasem jego pan udał się do Chin.

W tym czasie Fembir pojechał już do Australji. W Hongkongu Bideo podążał za śladami swego pana. Brak odpowiedniego pożywienia i nieodpowiedni klimat dały mu się sil nie we znaki. Schudł zdawał się być chory. Nie miał widocznie sił udać się na dalsze poszukiwania swego pana. Siedział tylko całemi dniami przed amerykańskim konsulatem, gdzie podczas pobytu w Hongkongu przebywał Fembir.

Detektyw wkońcu zaprzestał tej zabawy z psem. Polecił przewieźć psa samolotem do Australji. Tu czekał już na niego Fembir.

Żona generała sowieckiego

na czele komunistów rumuńskich

BUKARESZT (PAT.) Przed sądem wojskowym w Krajowa toczy się proces 19 działaczy komunistycznych z Anną Pauker na czele.

Prokurator wojskowy w mowie oskarżycielskiej zobrazował metody pracy komunistów oraz niebezpieczeństwo, jakie przedstawia dla kraju, monarchji i kościoła działalność komunistów.

Poza Rosją Sowiecką oficjalną, z którą utrzymujemy stosunki dyplomatyczne — mówił prokurator — istnieje jeszcze Rosja Sowiecka nieoficjalna pod postacią Kominternu — trzeciej międzynarodówki, która dąży do zniszczenia obecnego porządku w poszczególnych krajach.

Wnosząc z nadzwyczaj ostrego przemówienia prokuratora w sprawie zagrożenia podstaw państwa i niebezpieczeństwa komunizmu, należy oczekiwać najwyższego wymiaru kary.

Przewodnicząca grupy oskarżonych Anna Pauker jest obywatelką rumuńską, żoną generała sowieckiego Paukera.

Najpierw obniżyć benzynę

a potem wprowadzić taksówki 2-osobowe

Związek właścicieli dorożek samochodowych, po zasięgnięciu opinji swych członków, wystąpi do władz z memorjałem, w którym wskaże na skutki, jakie może za sobą pociągnąć uruchomienie dwuosobowych taksówek.

Związek jest mianowicie zdania, że uruchomienie nawet pewnej tylko liczby dorożek dwuosobowych spowoduje dalszy znaczny spadek frekwencji w dotychczasowych taksówkach, co w konsekwencji przyczyni się wybitnie do pogorszenia warunków eksploatacyjnych tych taksówek i do dalszego zmniejszenia się ich liczby.

Wieloosobowe taksówki mogłyby konkurować taryfą z dwuosobowemi wozami gdyby nastąpiła wreszcie obniżka ceny benzyny oraz zmniejszenie wysokości podatków dochodowego i obrotowego, od czego obniżka taryfy jest ściśle uzależniona.

Podkreślają też, że taksówki dwuosobowe nie stanowią odpowiedniego materjału mobilizacyjnego. Dopuszczenie ich do obrotu i przyzwyczajenie do nich publiczności, zmniejszając wydatnie liczbę większych taksówek, pozbawi w rezultacie państwo niezbędnego, w razie koniecznej potrzeby, sprzętu mobilizacyjnego.

Sprawie tej będzie poświęcone w najbliższym czasie nadzwyczajne walne zebranie Związku właścicieli dorożek samochodowych, który zapowiada też interwencję w min. spraw wojskowych.

Tanki i samoloty w Palestynie

sieją spustoszenie. 60 osób zabitych

KAIR, (PAT). — Dzienniki egipskie donoszą, że, według danych arabskich, straty obu stron za czas od 5 maja do 20 czerwca wynoszą: po stronie angielskiej: zabitych oraz zmarłych od ran około 60, rannych nie mniej, jak 150. Po stronie arabskiej — 80 i 400. Są to liczby niezupełnie ściśle, ale w każdym wypadku raczej pomniejszone.

Większość ofiar pochodzi tu z pośród ludności cywilnej, nie wyłączając kobiet i dzieci, bowiem wojsko i policja ścigając powstańców, ostrzeliwują całe wsie, jak również każdego, kto się pokaże w rejonie działań wojennych.

Ostatnie dwie bitwy: pod Tulkarem i Ramallah trwały po parę godzin i toczyły się z udziałem tanków i samolotów, ze strony arabskiej walczyło ok. 300 ludzi pod wytrawną komendą.

Napady na samochody ciężarowe, udające się z towarami do Palestyny, nie ustają. Ostatnio młodzież z Saidy zatrzymała kilka samochodów, wiozących kartofle i owoce do Haify, towar zniszczyła, a samochody zdemolowała.

Wypadki takie wydarzają się niemal codzień na rozmaitych drogach libańskich i syryjskich, a mają na celu przyjście z pomocą akcji Arabów palestyńskich.

Policja i żandarmerja są niemal bezsilne, gdyż w napadach na samochody bierze najczęściej udział większość ludności muzułmańskiej danego okręgu czy miasta i wystąpienie przeciwko niej mogłoby wywołać nieobliczalną w skutkach awanturę.

Nastrój wśród ludności i tak jest bardzo podniecony w związku z wypadkami w Palestynie.

Trup ojca na imieninach córki

Krwawy napad opryszków

W dniu wczorajszym doszło do krwawej awantury we wsi Paszczyce pow. Błońskiego.

Miejscowy gospodarz Jan Lubański, z okazji imienin swej córki, urządził zabawę zapraszając okolicznych włościan.

Około godz. 12-ej w nocy, w czasie najlepszego trwania zabawy, do mieszkania Lubańskiego weszło kilku osobników, których gospodarz nie zaprosił. Lubański wezwał przybyłych do opuszczenia zabawy. W czasie burzliwej wymiany zdań przybyli dobyli noży i bagnetów, rzucili się na Lubańskiego i zadali mu kilkanaście głębokich ran. W międzyczasie napastnicy zdemolowali doszczętnie mieszkanie, wypędzając biesiadników.

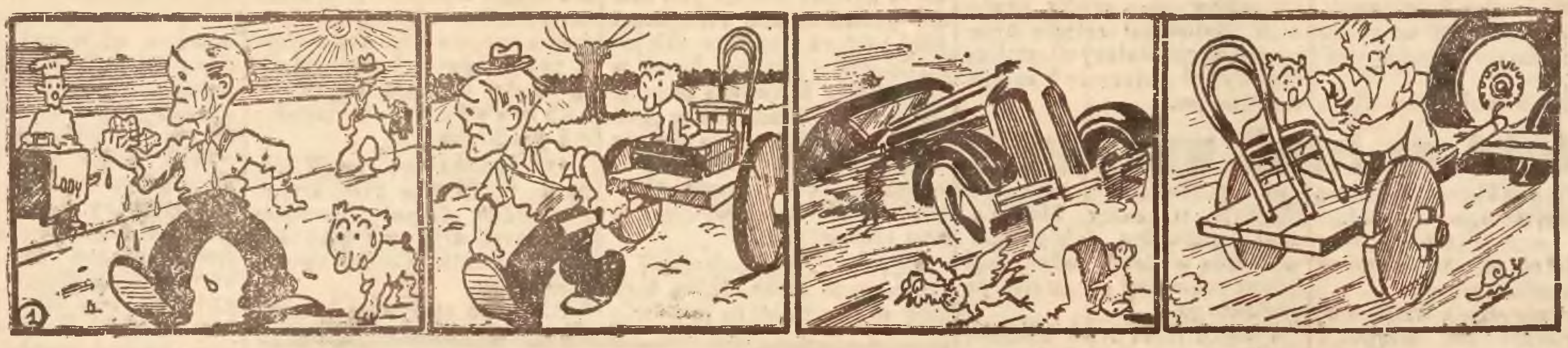
Zaalarmowana policja wszczęła natychmiast dochodzenie, które doprowadziło do aresztowania 13-tu miejscowych opryszków, między innymi, Władysława Kralewskiego, Jana Spytkę, braci Władysława, Stanisława i Romana Mielczarków oraz braci Józefa i Kazimierza Stypińskich.

Przewieziony do szpitala w Płoniu Lubański zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Wszystkich aresztowanych osadzono w więzieniu w Błoniu.

„Przygody Dodka"

Niedzielny film rysunkowy p. t. „Dodek na plaży"



W mieście duszno, słońce grzeje
Z Dodka czoła pot się leje.
„Zgotujemy się jak raki,
Jazda, Ciapuś, na letniaki!

Już chudoba spakowana.
Ciapek rolę gra furmana,
Dodek sapie przy wózeczku.
„Hajta, wiśta, wio... Dodeczku!...

Co to... kurz, czy puch łabędzi?
Nie — to auto jakieś pędzi!
Kaczki z drogi, gęsi z drogi
Bo wam porwie skrzydła, nogi...

Dodek stanął, puknął w głowę...
Z drutu haczyk i... gotowe!
Grunt to łeb i kombinacja:
„Niech żyje motoryzacja!"

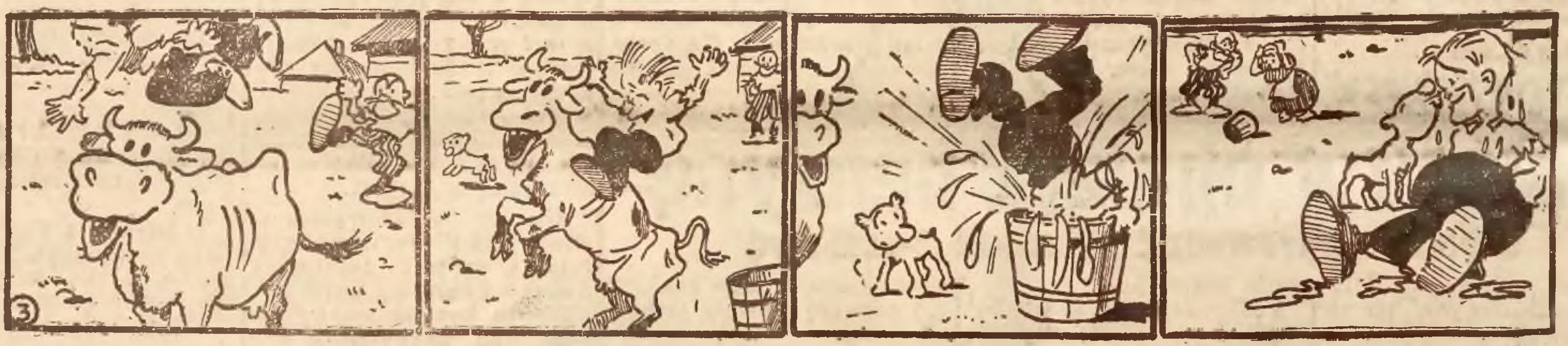


Motor naprzód prze zawzięcie...
Nagle: „Gwałtu! (na zakręcie).
„Oj, zawcześniesmy się śmieli,
A bodaj to djabli wzięli!"

Spodnie w strzępach, kości bolą,
Lecz już wioska: „Głodna — Wola".
„Oj, gosposiu moja tłusta,
Jak to źle, gdy kieszeń pusta!

„Choćby przyszło oddać duszę
Szklankę mleka zdobyć muszę!"
Poprawia na głowie kłaki
I wyrusza w koperczaki.

Strzelił „oczko", szepnął słowo,
Już w przyjaźni z białogłową.
Lecz z za węgła stodolnego
Wyłania się coś groźnego.



— „O, panicek, o psia para!
Wara od mej baby! Wara!
A poszoł! A sio, pokraka!
Na zadatek masz kopniaka!"

Śmignął Dodek aż pod gwiazdy,
Aby użyć... krowiej jazdy.
Krówka ryczy: „Uj, cholera!
Nie chcę tego pasażera!"

Choć w pozycji niewygodnej
Dodek napchał swój brzuch głodny.
Nim chłop z babą przylecieli,
To już mleczko djabli wzięli.

Chłop się wścieka, baba wrzeszczy,
A Dodkowi aż brzuch trzeszczy.
I Ciapkowi się dostało,
„Liż, pieseczku, co zostało!"

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Rekord światowy Walasiewiczówny

MONTREAL. — Na zawodach lekkoatletycznych w Montrealu startowała Walasiewiczówna i ustanowiła w biegu na 100 jardów nowy rekord świata wynikiem 10,6 sek. W biegu na 220 jardów Polka ustanowiła nowy rekord kanadyjski wynikiem 24,8 sek.

Warto nadmienić, że Walasiewiczówna startowała w czasie deszczu na rozmiękłej bieżni.

Wraz z Walasiewiczówną startowała w Montrealu 16-letnia Mroczkówna, która w biegu juniorek na 60 jardów zajęła 3 miejsce.

Prasa Montrealu poświęciła Walasiewiczównie entuzjastyczne artykuły, wróżąc jej bez apelacyjny sukces na Igrzyskach Olimpijskich.

Sipiński zrezygnował z Olimpjady

Sipiński po zwolnieniu z wojska założył zakład dentystyczny i z tego powodu zrezygnował z wzięcia udziału w olimpijskim obozie bokserskim.

Pięściarz Warty Ratajak przybędzie na obóz w Warszawie 6 b. m.

Rekord Europy w pływaniu

PARYŻ. — Francuska sztafeta pływacka ustanowiła nowy rekord Europy 4x200 m. st. dowolnym, mając wynik 9:22,6 sek. Poprzedni rekord należał do sztafety niemieckiej.

Jugosławja bez trenera

ZAGRZEB. — Trener jugosłowiańskiej drużyny Davis-Cup'owej, Francuz Ramillon, któremu tenisiści jugosłowiańscy w znacznej mierze zawdzięczają swoje sukcesy, ostatnio zrzekł się dalszego treningu.

Ze względu na bliski termin meczu z Niemcami, jugosłowiańscy tenisiści utratę Ramillon'a odczują dotkliwie.

Zawody hippiczne w Düsseldorfie

DÜSSELDORF. — W Düsseldorfie rozpoczęły się zawody hippiczne przy udziale olimpijskich ekip Japonji, Rumunji i Węgier.

W konkursie o nagrodę Hofgartenu wielki sukces odniosła pani von Opel, zajmując pierwsze miejsce w konkurencji 80 koni. Dalsze miejsca zajęli 2) von Plathy na koniu Sellore, 3) por. Bongardt na koniu Mosel, 4) por. Tudoren na koniu Hunter.

Wilno organizuje mistrzostwa

Na zebraniu komitetu wykonawczego, powołanego do organizacji mistrzostw lekkoatletycznych Polski w Wilnie — utworzono 5 sekcyj. Na czele komitetu stanął płk. dypl. Janicki, Przewodnictwo poszczególnych sekcyj objęli: propagandowej — red. Nieciecki, finansowej — wiceprezydent Grodzicki, technicznej — kpt. Pawłowicz i kwaterunkowej — dyr. Lewon.

Jednocześnie postanowiono wysłać do gen. Tokarzewskiego delegację z prośbą o przyjęcie protektoratu nad tą imprezą.

Wreszcie postanowiono zorganizować sztafetę z Żułowa do Wilna. Sztafeta przyniesie symboliczny ogień z miejsca urodzenia Marszałka do Wilna.

Wyniki przedolimpijskie

ATENY. — Na przedolimpijskich zawodach lekkoatletycznych w Atenach uzyskano następujące ciekawsze wyniki: 100 m. — Frangudis 10,8 sek., 1500 m. — Georgakopulos 4:07,9 sek., dysk — Syllas 47,07 m., 400 m. płotki — Mantikas 54,1 sek.

Liga Okręgowa w Poznaniu

Na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu POZPN, które odbędzie się w bież. miesiącu, ma być uchwalona zmiana rozgrywek i nowy podział na klasy.

Poznań zamierza stworzyć Ligę okręgową, która ma się składać z 6 klubów klasy A.

Lipiec
5
Niedziela
Antoniego

Ze sportu

Kalendarzyk dzisiejszych zawodów piłkarskich w Krakowie

LIGA.

Godz. 17.30 boisko Garbarni: Garbarnia—Warta a. p. Sawicki.

KLASA A.

Godz. 17.45 boisko Fabloku: Fablok-Grzegórzecki sp. Medwin.

KLASA B.

Godz. 9 boisko Grzegórzeckiego: Czarni—Siła s. p. Sławikowski.

Godz. 16.30 boisko Skawinki: Skawinka—Wieliczanka s. p. Mitusiński.

Godz. 17 boisko Szk. Podch.: Łobzowianka—Kabel s. p. Landesdorfer.

Godz. 17.15 boisko Olszy: Hagibor — Zakrzowianka s. p. Matla.

KLASA C.

Godz. 9 boisko Korony: Płaszowianka—Wolanka s. p. Bochenek.

Godz. 17 boisko Wawelu: Bronowianka—Orkan s. p. Eintracht.

PUHAROWE

Godz. 9 boisko Cracovii: Cracovia II.—Krowodrza II. s. p. Scherer.

Godz. 9 boisko Wawelu: Wawel II.—Nadwiślan II. s.p. Grüner.

Godz. 9 boisko Wisły: Wisła III.—Makkabi III. s. p. Kielar.

Godz. 9 boisko 2 p. lot.: Rakowiczanka II.—Prądniczanka II. s. p. Wodka.

Godz. 9.30 boisko Makkabi: Makkabi II.—Zwierzyniecki II. s. p. Sołek.

Godz. 10 boisko Podgórza: Podgórze III.—Łagiewnianka II. s. p. Złotar.

Godz. 10 boisko Grzegórzeckiego: Czarni II.—Wawel III. a. p. Rybka.

Godz. 15.30 boisko Garbarni: Garbarnia—Łagiewianka s. p. Haber.

Godz. 16 boisko Szk. Podch.: Legja III.—Łobzowianka II. s. p. Luberda.

TOWARZYSKIE

Godz. 16 boisko Strzeleckiego: Strzelecki —KS. Szopienice s. p. Giergiel.

Godz. 17.30 boisko Olszy: Z.T.S.—Nowowiejski s: p. Kochenek.

Zgon uczestnika napadu myślenickiego

W szpitalu krakowskim zmarł 31-letni Józef Pałka ze Skawiny uczestnik napadu myślenickiego.

Pałka został w czasie pościgu raniony i przewieziony do szpitala. Stan drugiego rannego nie budzi obaw dla życia.

KRONIKA KRAKOWA

Przebieg śledztwa w sprawie p. Parylewiczowej

Dochodzenia w sprawie afery małżonki b. prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie p. Wandy Parylewiczowej aresztowanej ubiegłego tygodnia w Tarnowie prowadzone są obecnie na terenie Warszawy. Dochodzeniami temi kieruje z polecenia ministra sprawiedliwości Grabowskiego prokurator do spraw specjalnego znaczenia delegowany do ministerstwa sprawiedliwości p. Misuna. Prokurator Misuna w związku z temi dochodzeniami wyjeżdżał do Krakowa gdzie na miejscu przeprowadzał pewne czynności urzędowe.

Wreszcie wyszła na jaw jeszcze jedna afera. Dr. Jan Kański prezes lwowskiego oddziału Państwowego Banku Rolnego, został skazany na 3 lata więzienia.

Wyrok zapadł w Stanisławowie w początkach 1934 r., ale p. Kański przez dwa lata chodził sobie swobodnie. Aż dopiero teraz prokurator osobiście złapał go na ulicy i osadził zaraz w tarnowskiem więzieniu.

Bezprawnie — gdyż sprawa należała do kompetencji prokuratury stanisławowskiej — odraczał p. Parylewicz Kańskiemu wykonanie kary. W czasie rewizji, znaleziono u p. Kańskiego dowód wysłania kilku tysięcy zł. pod adresem p. Wandy Parylewiczowej.

Wedle krążących pogłosek niektóre osoby w Warszawie pozostawały w ścisłym kontakcie z p. Parylewiczową. Wobec tego nie jest wykluczone, że najbliższa przyszłość przyniesie może w tej sprawie dalsze sensacyjne fakty.

Właściciel domu przy ulicy Grzegórzeckiej zmasakrował krakowskiego dorożkarza

Wiadomość, którą poniżej podajemy świadczy o niesłychanem zdziczeniu i rozzuchwaleniu właściciela realności w Krakowie.

Wczoraj o godzinie 8 rano Pogotowie ratunkowe zawezwane zostało na ul. Grzegórzecką 36, gdzie 32-letni dorożkarz Antoni Wojdyło, został przez swego właściciela domu Kołodziejczyka, kolejarza — w bestjalski sposób zmasakrowany. Właściciel domu napadł na Wojdyłę, którego porżnął brzytwą na całem ciele, a w szczególności w klatkę piersiową, szyję i twarz.

O bestjalstwie napastnika świadczy fakt, że Wojdyła doznał na piersiach 20 cm. rany.

W stanie ciężkim przewieziono Wojdyłę do szpitala św. Łazarza.

Awanturniczego właściciela domu policja aresztowała.

Sensacyjny przebieg procesu o zajścia marcowe w Krakowie

W siedemnastym dniu procesu o zajścia w Krakowie, zeznawali świadkowie odwodowi, a to Sala Süsserowa, przedsiębiorca autobusowy Tomuszek z Limanowej, Lubiński, Zapałówna, Pruszyńska. Wszyscy ci świadkowie wyrabiali oskarżonym alibi.

Mec. dr Bross wnosi by dopuścić dowód z aktów komisarjatu P. P. na okoliczność, że osk. Jankowskiego doprowadzono wprost do komisarjatu, a nie jak zeznał jeden ze świadków, że Jankowskiego doprowadzono do budynku Dyrekcji Kolejowej przy pl. Matejki.

Następnie mec. dr. Bross wnosi o stwierdzenie z aktów Wydziału śledczego PP., że jeden z zeznających w procesie wywiadowców zaaresztował niejakiego Kennera, twierdząc, że widział go, jak ten rzucił flaszką na policjanta w czasie zajść. Tymczasem stwierdzono przez organa PP., że Kenner krytycznego dnia był w Przemyślu, wobec czego Kennera wypuszczono na wolność. Stwierdzenie tego faktu ma wielkie znaczenie, gdyż oświetli wiarygodność zeznań wywiadowcy.

Mecenas dr. Pajdak wnosi o przesłuchanie grafika Otto Schlesingera, który stwierdzi że rzucił ktoś flaszką na policjanta, a kogoś innego aresztowano.

Następnie mec. dr Ringelheim w imieniu całej obrony, z wyjątkiem obrońcy osk. Bani, mec. dr Brodkiewicza, wnosi o dopuszczenie dowodów ze świadków Przybysia, Stańczyka, Kwapińskiego, Ciołkosza, dr Szumskiego, dr Drobnera, dr Ciołkoszowej, Cyrankiewicza, Cekiery, Bociana, Matuli, Leniewicza, Batora, Mastka i Kraska. Obrońca twierdzi, że ma się tu do czynienia z procesem politycznym, gdyż czyny objęte aktem oskarżenia, miały za podłoże strajk generalny.

Również do tego zakresu należy odwołanie b. wojewody Switalskiego i zmiana rządu...

W tym miejscu obrońca przyrównał w sposób dowcipny świadka z procesu wywiadowcę Gacka z kanclerzem Metternichem. Ten austrjacki kanclerz mówił o dementach wywrotowych o obcych fizjognomjach... Wywiadowca Gacek zapewne nie wie jakiego ma wybitnego prekursora. My wiemy jak się skończyła karjera Metternicha...!

Klasa robotnicza uchwyciła się strajku okupacyjnego, jako jedynej deski ratunku.

W dalszym ciągu rozprawy mec. dr. Steinsbergowa wnosi o dopuszczenie dowodu z 16 świadków, robotnic i robotników „Semperitu", celem stwierdzenia następujących okoliczności: Robotnicy fabryki „Semperit" wszczęli w marcu 1936 strejk, wysuwając żądania podwyżki oraz odpowiednich warunków hygjenicznych pracy. Poziom płac w Sempericie był niezwykle niski. — W nocy z dnia 20 na 21-go marca, w czasie kiedy strejkujący spali, policja wkroczywszy do fabryki, pałkami gumowemi i kolbami pobiła robotnice i robotników, tak, że szereg osób doznało uszkodzeń ciała. — Stwierdzenie jaki był punkt wyjścia wypadków, będących przedmiotem rozprawy — ma dla wszystkich oskarżonych pierwszorzędne znaczenie.

Mec. dr. Feiner wnosi o dopuszczenie dowodu z wizji lokalnej, z miejsc, gdzie rozegrały się pamiętne wypadki.

Poza tym wnioskiem dr Feiner wnosi o dopuszczenie dowodów ze świadków, a to Władysława Matuli, Przybysia, Drobnera, Szumskiego, Marjana Zyndrama Kościałkowskiego, Ministra Opieki Społecznej, Kwapińskiego, Sawickiego, Kuryłowicza, Ciszewskiego, Kuryłowicza, Topinka, Ciołkosza, Batora, Arciszewskiego, oraz z komunikatu oficjalnego P'ata i aktów personalnych b. wojewody Switalskiego.

Wszyscy ci świadkowie — zdaniem mec. dr Feinera stwierdzą, że winę ponosi b. wojewoda dr Switalski.

Skazany na 15 lat więzienia za powieszenie żony został przez sąd krak. uwolniony od winy i kary

W dniu 1 lipca 1935 w lesie w pobliżu wsi Kostomłoty Laskowa znaleziono powieszoną na drzewie w tajemniczych okolicznościach Bronisławę Gad.

Jako podejrzanego o zamordowanie Gadowej, aresztowano jej męża Bronisława Gada, który do winy się przyznał.

Sąd okręgowy w Kielcach skazał Gada na 15 lat więzienia.

Na akutek wniesionego odwołania odbyła się wczoraj w sądzie apelacyjnym w Krakowie rozprawa, któtej przewodniczył s. ap. Podobiński przy udziale ss. ap. Łaby i Garduskiego.

Na wczorajszej rozprawie wygłosił perere biegły dziekan U.J. prof. Dr. Olbrycht oraz dwaj znawcy z Kielc Dr. Jokiel i Dr. Brzostek.

Po wywodach prok. ap. Dr. Frączkiewicza, oraz dwugodzinnej, świetnej przemowie obrońcy osk. Gada, adw. Dr. Romana Mendlera, sąd postanowił wyrok poprzedniej instancji uchylić i uwolnić osk. Gada od winy i kary.

Trybunał postanowił na wniosek mec. Dr. Mendlera telegraficznie Gada uwolnić z więzienia w Kielcach.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Krakowiacy i górale".

KINA

Adria: „Pokój Nr. 309" oraz „Ulica szaleństwa".
Apollo: „Wesołe szaleństwo".
Atlantic: „Hrabina Marica" i „Lagjon nieustraszonych".
Bagatela; „Wielki gracz" oraz rewja „Nowi Goście w Bagateli".
Dom Żołnierza: „Bolero".
Promień „Złoto" i Flip i Flap".
Stella: „Moskiewskie noce".
Swit „8 godzin Dra Morgana",
Sztuka: „Nasz chleb powszedni".
Uciecha „Braterstwo krwi".
Wanda „Gentelman kocha inaczej" i „Tysiąc taktów miłości".
Zorza; „Dodek na froncie".

Radjo krakowskie

Kraków. G. 8.55 Program na dzień bieżący, 10.03 Płyty, 11.45 Przegląd teatralny, 14.30 Raportaż z pasieki przeprowadzi Kaz. Bajorek, 14.45 Pogadanka dla rolników, 15.00 Koncert reklamowy, 15.25 Koncert życzeń z płyt, 21,15 Wiadom. sportowe.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotą Koroną Rynek g 22, pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23. Warszawska Aleja 29-go Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76, św. Teresy ul. Senatorska 6.

Apteka Podgórska, Rynek 9.

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Esknlapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska

Apteka Podgórska, Rynek 9.

Sukces dyrygenta Polskiego Radja Miecz. Mierzejewskiego w Berlinie

12 Maja wystąpił przed Mikrofonem berlińskim stały kapelmistrz orkiestry symfonicznej Polskiego Radja, Mieczysław Mierzejewski. W koncercie poświęconym w zupełności muzyce polskiej zdobył młody kapelmistrz jednogłośnie szczere uznanie. Rozgłośnia berlińska w liście skierowanym do Polskiego Radja wyraziła w ciepłych i serdecznych słowach swe uznanie dla p. Mierzejewskiego, podkreślając niezwykły sukces, jaki osiągnął polski dyrygent zarówno wśród prasy, jak i publiczności. Miarą tego sukcesu jest ponowne zaproszeszenie p. Mierzejewskiego na koncert rozgłośni berlińskiej w najbliższym sezonie koncertowym. Równie serdecznie wyraża się o debjucie p. Mierzejewskiego prasa lokalna, podkreślając przedewszystkiem niezwykłe zalety natury rytmicznej i dźwiękowej tego wysoce utalentowanego młodego kapelmistrza. Berliner Tageblatt podnosi specjalnie temperament i werwę młodego kapelmistrza, oraz umiejętność połączenia zacięcia dramatycznego ze zmysłem melodycznym. Występ p. Mierzejewskiego był ogromnym sukcesem zarówno dyrygenta, jak też orkiestry, oto ogólna opinja prasy berlińskiej.

Potworny mord trzech kobiet

Spaliły dziecko w piecu

W Dąbrowie Górniczej wykryta została potworna zbrodnia. Do właścicielki kawiarni, Cecylji Gajdzikówny zgłosiła się jej przyjaciółka, 21-letnia Stefanja Falfusowa, panna, i zwierzyła się Gajdzikównej, że uciekła z domu z obawy przed hańbą, gdyż znajduje się w 8 ym miesiącu ciąży. Chcąc ukryć swój poważny stan i zagrażającą jej hańbę, poczęła prosić Gajdzikównę, aby zezwoliła jej spowodowanie poronienia, które chciałaby odbyć w jej mieszkaniu.

Gajdzikówna, pragnąc wiedzieć jak to wygląda, chętnie zgodziła się na prośbę Falfusównej i udzieliła jej mieszkania. Już następnego dnia umówiono akuszerka Stanisławę Kścinkową, która dokonała zbrodniczego zabiegu. Wbrew wszelkim przewidywaniom, że dziecko przyjdzie na świat nieżywe i zatarte zostaną ślady popełnionego morderstwa — Falfusówna poroniła dziecko żywe i zdrowe. Mimo, że akuszerka obchodziła się brutalnie z żywym płodem, bo nie zależało jej na życiu dziecka, poród odbył się normalnie, lecz ciałko dziecka i główka w wielu miejscach były silnie okaleczone.

Zbrodnicza trójka kobiet stanęła w obliczu grożącego im niebezpieczeństwa. W głowie Gajdzikównej zrodził się szatański plan zatarcia wszelkich śladów. W porozumieniu z matką-potworem własnego dziecka i akuszerką, Gajdzikówna w obawie przed odpowiedzialnością za udzielenie mieszkania dla dokonania potwornego mordu napaliła w piecu kaflowym, owinęła nieszczęśliwe dziecko w szmaty i wrzuciła je do pieca na silnie rozżarzone węgle. Suche, bawełniane szmaty objęły płomienie i niemowlę żywcem spłonęło.

Gdyby nie przypadkowe okoliczności, niktby się o tej zbrodni nie dowiedział.

Niespotykany ruch w mieszkaniu Gajdzikówny, zwrócił uwagę sąsiadów, którzy powiadomili urząd śledczy w Sosnowcu i natychmiast wyświetleniem tej tajemniczej zagadki zajęła się policja. Gajdzikówna wraz z Falfusówną i akuszerką zostały aresztowane.

Krwawa walka policji z awanturnikami

Terenem bestjalskiego zamachu i krwawej walki, stoczonej przez policję z bandą awanturników, stała się wczoraj ulica Ożarowska w Warszawie na Woli.

Przyczyną strzelaniny było porwanie i uwięzienie pewnej młodej dziewczyny, w obronie której policja stoczyła formalną bitwę z jej prześladowcami.

Późnym wieczorem ulicą Ożarowską powracała do domu 19-letnia Ssanisława W. Gdy dziewczyna przechodziła koło ogrodów, które na tej ulicy się znajdują, napadli na nią dwaj dozorcy tych ogrodów, bracia Stanisławscy. Nim napadnięta zdołała krzykiem zaalarmować sąsiadów awanturnicy obezwładnili swą ofiarę i zawlekli do swego mieszkania. Tam dopuścili się na niej gwałtu.

Krzyk ofiary posłyszał jakiś przypadkowy przechodzeń i zaalarmował policję. Na miejsce delegowano dwóch posterunkowych. Gdy ci tam przybyli Stanisławscy chwycili za siekiery i natarli na policjantów.

W obronie życia policjanci użyli rewolwerów. — Po kilku strzałach wgórę, padły strzały do przeciwników. Obaj Stanisławscy ranni kulami padli na ziemię. Po opatrunku przewieziono ich do szpitala. Przy łóżkach braci-awanturników wystawiono posterunek policyjny.

Uwolnioną z rąk opryszków dziewczynę przeprowadzono do mieszkania.

Matka i córka prowadziły dom schadzek

Sąd okręgowy w Łodzi skazał Antoninę Borkowską na 2 lata więzienia i jej córkę Marję na 1 rok więzienia za prowadzenie domu schadzek.

Żona zabiła męża

W trakcie sprzeczki małżeńskiej między Grzegorzem Burdą a jego żoną Marją w Rudnikach pow. Żydaczów, od ostrych słów doszło do bójki. Burdowa maltretowana przez męża odebrała mu potężny kij, którym ją okładał i poczęła sama bić męża. W pewnym momencie Burda zwalił się na ziemię i więcej nie powstał. Jak stwierdzono Burda zmarł.

PANNA STEFANJA I JEJ SZEF

3

Sensacyjne przeżycia krakowskiej panny biurowej

Była szczęśliwa, że może z nim razem pracować, cieszyć oczy jego widokiem, słyszeć jego dźwięczny głos. Nie wyobrażała sobie życia bez niego. Gdy wchodził do gabinetu, miała wrażenie, że pokój się rozjaśnia, świat staje się lepszy i piękniejszy.

Wrodzonym instynktem kobiecym wyczuła, że i on nie pozostaje obojętny na jej wdzieki. Owładnęła nią całą ogromna radość.

Wprawdzie widziała, jak dzielnie walczy z spóźnionem uczuciem i pragnie zostać tylko jej opiekunem, ale to nie zmieniło jej postanowienia. Pragnęła złamać jego opór i przywiązać go do siebie nierozerwalnemi nićmi. Napozór więc udawała, że niczego się nie domyśla, a czyniła wszystko, aby go zdobyć. W tym celu zabrała się do czytania jego ulubionej lektury, roztrząsała z nim przeczytane utwory, rozprawiała o sztuce i muzyce.

Rozmowy takie zbliżały ich coraz bardziej. Pokrewieństwo dusz i wspólne upodobania pogłębiły jeszcze uczucie sympatji.

W biurze inżynier Staniszewski był przykładnym szefem. Nie wdawał się ze Stefanją w żadne rozmowy, nie dotyczące interesu. Traktował ją narówni z innemi urzędniczkami.

Dopiero po przejrzeniu i podpisaniu korespondencji, którą Stefanja mu przed zamknięciem biura wręczała, zaczynała się pogawędka. Wspólnie opuszczali biuro i w połowie drogi żegnali się.

Pewnego dnia, gdy weszła do jego gabinetu, wbrew zwykłemu zwyczajowi, rozpoczął rozmowę na temat muzyki.

— Wiem, że pani ma słabość do tenorów, — mówił — a szczególnie zachwycała się pani któregoś dnia Kiepurą. Otóż, pozwoliłem sobie zarezerwować dla nas na jutrzejszy koncert w Teatrze im. J. Słowackiego dwa miejsca. Sądzę, że pani mi nie odmówi i wybierze się ze mną.

Rumieniec radości ukazał się na obliczu Stefanji.

— Bardzo chętnie, panie dyrektorze! — odrzekła. — Słyszałam Kiepurę już kilka razy, ale tylko przez radjo... Istotnie jest to dla mnie miłą niespodzianką. Dziękuję panu z całego serca.

* * *

Gmach Teatru im. Słowackiego zaroił się od ludzi. Już dawno wspaniała sala teatru nie była tak po brzegi przepełniona. — Publiczność składała się z najrozmaitszych sfer. Panowie w czarnych strojach, panie w eleganckich toaletsch. Kosztowne futra, drogocenna biżuterja, starannie ufryzowane główki, woń subtelnych perfum — to atmosfera pierwszych rzędów krzeseł. Ale i następne miejsca były zajęte przez doborowe towarzystwo. Prawdziwi zaś entuzjaści sztuki zajęli, oczywiście, ostatnie rzędy. Niejeden z tych miłośników muzyki odmówił sobie zapewne tego wieczoru kolacji, by tylko móc nasycić się pięknym śpiewem Kiepury.

Punktualnie o godz. 9-tej wieczorem ukazał się wielki artysta na estradzie. I już pierwszą pieśnią potrafił oczarować słuchaczy. W miarę zaś dalszych jego popisów, entuzjazm tłumów doszedł do niebywałych rozmiarów. Publiczność szalała. Czas mknął z nadzwyczajną szybkością. Godziny wydawały się chwilą.

Po odśpiewaniu zapowiedzianych w programie pieśni i arji słuchacze olśnieni nie ruszyli się z miejsc. Burzą oklasków zmuszono artystę do bisowania. Cztery razy powtarzały się podobne sceny, a oklaskom wciąż nie było końca. Poczęto gasić światło na widowni. Publiczność powoli i niechętnie zaczęła opuszczać salę. Entuzjaści z ostatnich rzędów przecisnęli się gwałtownie do estrady i frenetycznemi oklaskami domagali się swego ulubieńca.

Wśród gorliwych miłośników śpiewu znajdowała się Stefanja Kiernicka i pociągnięty przez nią w wir, inżynier Staniszewski.

Na sali ukazuje się Kiepura. Na twarzy jego pomimo zmęczenia, przebija ogromne zadowolenie. Z uśmiechem odzywa się:

— Kochana, droga publiczności! Wiem, że teraz przed estradą mam najprawdziwszych miłośników muzy i moich najwdzięczniejszych słuchaczy. Ale proszę mi wierzyć, jestem bardzo zmęczony. By nie odmówić, zaśpiewam ostatnią pieśń. Proszę wybrać.

Padają różne okrzyki, większość domaga się „Barcaroli" Galla.

Rozlegają się po sali cudowne tony tej pieśni. Półmrok, jaki panuje naskutek zgaszonego światła, wytwarza romantyczny nastrój.

Przepiękna melodja i tekst wzruszają.

Ach, zejdź do gondoli,
Kochanko ma!
Noc cicha, jak sen,
Tylko fala drga.
Gdzie wiosłem obrócę,
Tam pali się toń
I płynie łódź moja...

Pod wpływem śpiewu artysty Stefanja chwyta bezwiednie rękę Staniszewskiego i ściska ją gorąco.

— Upaja, rozmarza ta pieśń... — szepcze wzruszona.

Staniszewski czuje się w tej chwili odmłodzony. Bierze pod ramię Stefanję i przyciąga nieznacznie do siebie.

Dalszy ciąg nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku